7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

...YGODNIOWE PISMO ...WANE



PIERWSZY DESZCZYK MAJOWY.

HENRYK MOŚCICKI.

Pierwsze Święto Konstytucji Majowej w r. 1791

Wieść o przyjęciu przez króla i sejm Ustawy 3 Maja 1791 r., lotem błyskawicy obiegła kraj cały. Uderzyły wszystkie serca w zgodnym akordzie, uroczyste dźwięki dzwonów stolicy odbiły się echem w najdalszych zakątkach Polski. Naród, znękany wewnętrznym nieładem, otoczony złymi sąsiadami, uczuł się mocnym, duch Chrobrych i Batorych odżył we krwi lechickiej, w dusze wątpiące wstępowała wiara w nowe, odśrodkowe życie.

„Ojczyzna nasza już jest ocalona. Swobody nasze zabezpieczone. Jesteśmy odtąd narodem wolnym i niepodległym. Opadły pęta niewoli i niezgody". W tych słowach uniwersał sejmowy obwieszczał o nastaniu nowej ery w dziejach Rzeczypospolitej. A odpowiedzią był powszechny dla Konstytucji entuzjazm, z niekłamaną ujawniający się szczerością. Okrzyk *„Vivant wszystkie stany!"* odbił się od murów warszawskiego zamku i powtórzyła go cała Polska.

Dzień imienin króla i marszałka Małachowskiego miał odtąd stanowić *„epokę, w której Polska obchodzić będzie pamiątkę ustanowienia wyborczej swej Konstytucji"*. Już wczesnym rankiem 8 maja 1791 r., huczne wystrzały armatnie obudziły mieszkańców stolicy. *„W tym to dniu — pisze współczesny — każdy obywatel, ile mu przemysł, czas i sposobność dozwoliły tłómaczył całemu światu swe uczucie, już to przez liczne ognie, już to przez różne wyobrażenia, napisy i okrzyki"*. Uroczystości kościelne, u św. Krzyża odprawione, zakończyła wieczorem świetna iluminacja. Najwspanialej udekorowany był ratusz na Starem Mieście. Na szczycie gmachu widniał orzeł biały, trzymający laur w szponach, niżej transparenty z herbem Litwy i cyfrą królewską, oraz szereg figur alegorycznych ze stosownymi napisami. Opodal wzniesiono szereg bram i łuków triumfalnych, przyozdobionych herbami województw i miast koronnych i litewskich. Ratusz, oświetlony 36 tysiącami różnokolorowych lampionów, przedstawiał widok istotnie wspaniały.

Cały szereg kamienic jaśniał w ogniu iluminacji. Niektóre transparenty odznaczały się wielką kunsztownością w pomyśle, stosowane zaś napisy, niepozbawione bądź głębszej myśli, bądź też szczerego uczucia patrjotycznego, nieraz mimowolnie humorystyczne, przypominały tłumnie zebranemu ludowi cnoty mężów zasłużonych w narodzie i te wskazania, które odtąd miały być wytycznemi dla wszystkich mieszkańców odrodzonej Polski.

U Kapostasa na Krakowskiem Przedmieściu rycerz zbrojny dźwigał tarczę z napisem: *„Dulce est pro patria mori"*. Wyrażała się przez to — pisze świadek naoczny — wdzięczność mieszczan za nadanie im wolności, a szczególniej za otworzoną im drogę do zasług, z których każdy chętnie i odważnie poniesie życie na obronę wspólnej Matki - Ojczyzny". W oknie kamienicy Blumma na Podwalu widniał transparent z wyobrażeniem czterech postaci, szlachcica, mieszczanina, rolnika i księdza, dźwigających na ramionach portret królewski, pod tem prosty a wymowny napis: *„Człowiek, jak tylko stanie na Ziemi Polskiej, wolny jest!"*. W drugiem oknie Orzeł biały, na którego piersiach jaśniały wyrazy: *Tu Polski granica*. Przy orle stał strażnik z pałaszem, wąsy kręcący i czapkę mający na bakier. Niemiec wędrownik, niosąc na plecach mantelzak, ugrzany i zmordowany nagłym pośpiechem, zdjąwszy kapelusz z głowy, podpierając się laską, zbliża się ku rogatkom, które odrzucone już były; za nim zaś zdaleka tysiące ludu dążącego do Polski okazują się. Strażnik zapytuje go *Dokąd?* Wędrownik zaś, obejrzawszy się, odpowiada: *Do Wolności*.

Na frontonie szpitala Dzieciątka Jezus widniał rzęsiście oświetlony napis pod cyfrą królewską:

Tu rzesza mnoga z Twej szczodroty żyje,
Tu i niemowlę życie swoje kryje,
Tu Tobie, Królu! Niebo wieniec wije.

Na kamienicy Karpińskiego przy Podwalu pod inicjałami Stanisława Augusta pomieszczony był wiersz następujący:

Z pleśniałych gruzów dźwigniowa Ojczyzna,
Lud szczęściem, Rządem Kraj, Państwo potęgą
Świetne. Któż czynom tym Bóstwa nie przyzna,
Wieki najdłuższe będą wielbień Księgą,
Gdy wszech Narodów sławić będą usta
Mądrość Wielkiego Stanisław Augusta.

Na boku inicjałów królewskich pomieszczono cyfrę marszałka Małachowskiego i wiersz:

Jak słodkie trudy! jak miłe potwarzy!
Intryg zazdrośnych? Kiedy zniknąć muszą
Przed światłem cnoty, co Kraj szczęściem darzy,
Które Marszałku Twą rządziło duszą:
Wszystkoś wytrzymał! Więc trwać musi sława
Małachowskiego wiecznie Stanisława.

Z drugiej strony cyfra marszałka litewskiego, Kazimierza Ks. Sapiehy, z podpisem:

Łagodzić spory, umysły jednoczyć,
Od dobra Kraju, w zgiełku nie dać zboczyć,
Czyjaż wymowa ten skutek wymierza?
Jest to Sapiehy dzieło Kazimierza.

Jakiś rzeźnik, Niemiec rodem, temi słowy pod odpowiednim rysunkiem groził nieprzyjaciołom Króla:

Kto nie zechce być wiernym naszemu Królowi
Utnę łeb toporem, jak temu wołowi.

Szczery i patrjotyczny był lud warszawski!

Prezydent Starej Warszawy dawał w tym dniu dla kupców i szlachty okazały bankiet, podczas którego Karski, poseł Sandomierski, wzniósł toast: „Braci naszych, dostojnego stanu miejskiego!" Nazajutrz mieszczaństwo stolicy dało ucztę na cześć Króla. Festynowi i zabawom nie było końca.

Za przykładem stolicy poszły wszystkie miasta Korony i Litwy. Obywatele miasteczka Skuwy, w województwie Kijowskiem, tuż przy samej granicy rosyjskiej, pod wrażeniem Konstytucji zaczęli mówić po polsku i uprosili parocha, aby w tymże języku miewał nauki cerkiewne.

Wiadomość o Konstytucji *„nie tylko strapionego pocieszyć, ale nawet umierającego ożywićby mogła"* — twierdził w swem przemówieniu rektor Szkoły Głównej litewskiej.

Wyrazy uznania i hołdu słały Królowi województwa, magistraty, młodzież szkolna, zagraniczne dwory. Gazety współczesne przepełnione są opisami obchodów i uroczystości w dzień święta narodowego.

Pogodne były dnie majowe 1791 r., pogodne chwile tej bezkrwawej rewolucji; pryskały lody obojętności dla sprawy ojczystej i „przesądy, światło ćmiące". Naród budził się do czynu.

„By dobrze było Ojczyźnie" stawało się hasłem wszystkich.

„Są dnie święte narodów, dnie ściślejszego przymierza, dnie odwiecznych ustaw" — takim dniem, póki serca polskie bić nie przestaną, będzie dzień Trzeciego Maja!



Ambasador Gibson, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Komisji Reparacyjnej Ligi Narodów w Genewie.



Na międzynarodowych zawodach pływackich w Brukseli pani Braun - Holland pobiła rekord pływania nawznak płynąc 100 m. w 1,21,6 sek



Książę hinduski Aga Khan odpowiadać będzie przed sądami angielskiemi za utracjuszostwo i zaniedbywanie swych obowiązków.



Inżynier niemiecki Paweł Hausmeister z Göppingen twierdzi, iż wynalazł sposób zastąpienia benzyny jako siły popędowej, przez wodę.



Włoski champion ciężkiej wagi Giacomo Panfilo zrezygnował z dalszej karjery boksera, pragnąc powrócić do życia rodzinnego.



Dr. Gattheiner z Berlina przedstawił gronu uczonych swój najnowszy wynalazek — kinematograf w dziedzinie roentgenologji.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI

Propaganda

— Ja jestem z propagandy. Dla celów propagandy. Właśnie propaganda... co, proszę?

— ....

— Właśnie propaganda wysłała mnie tutaj, abym robił propagandę, dla Polski chciałem powiedzieć. — Co, proszę?

— ....

— Tak jest, tak jest: *polską zagraniczną propagandę.*

— ....

— Szanowny pan pyta, jaki mamy w naszym kraju klimat? — Straszny, proszę pana, okropny! Okrrrrropny! Przez pół roku tropikalny upał, przez pół roku deszcz, a przez pół roku mróz... Co, proszę? Pan mówi...

— ....

— Pan mówi, że polski rok ma widocznie *półtora roku?* Być może. Bardzo być może. Nie widziałbym w tem nic dziwnego. U nas, wogóle, wie pan, i z pogodą, i z kalendarzem, i ze wszystkiem, bałagan. Kompletny bałagan! Dlatego postarałem się właśnie o przydział do zagranicznej propagandy i drapnąłem z kraju, gdzie pieprz rośnie...

— ....

— Pan pyta, czy w Polsce też rośnie pieprz?... Hm... Przyznam się panu, że w botanice, faktycznie... faktycznie jestem dość słaby... Odebrałem wykształcenie raczej filologicz... Co, proszę?... Oui, c'est ca: filologiczne... Pardon, pan powiedział?...

— ...

— Tak jest.

— ...

— Aha, pana interesuje nasz lud? — Wyjątkowo ciekawy! — Wyjątkowo! Taki, wie pan, naprawdę ludowy lud, swojski... narodowy... Très pittoresque! Très! — Chociaż, jeden z drugim, pijak i koniokrad — ale kolorowi bajecznie, jak ich określiła nasza Konopnicka — nie, Konopacka!

— ...

— Coś konkretniejszego? Służę. Chętnie służę. Hm... No, cóż? Trudnią się z zamiłowaniem rzeźbą, malarstwem... Kilimy haftują... C'est ca: des kilimes... Batiki wypalają... Oui, c'est ça: des batiques... Pozatem? Ano, wyrabiają różne, wie pan, laski zakopiańskie, ciupagi... Des tchnioupagues!

— ...

— Czem się odżywiają, pyta pan? — Hm... Wyznam panu, że właściwie nigdy z nimi nie jadałem... Avec le peuple... raczej luźny miałem kontakt... Poświęcałem, da pan wiarę? — cały mój czas propagandzie zagranicznej... Ale cóż? Paroma informacjami służę chętnie. Otóż — Jadają, a peu-près, tosamo, co i my... Zupy... Pieczyste... Ryby... Legominy... Owoce... Różne, wie pan, sery... Jajka... Ham and eggs... O, właśnie.

— ...

— Sztuka?

— ...

— A, naturalnie, mamy wcale niezłą sztukę... Mickiewicz, Słowacki, no i ten — Fredro: wielka trójca romantyczna. Le grand tricorne romantique!

— ...

— Czy żyją? — Nie, zdaje się, że już umarli. O Mickiewiczu wiem napewno, że umarł. Ditto, Słowacki, Fredro, zdaje się, jeszcze żyje. Chociaż musi już być w bardzo podeszłym wieku... Niedalej, jak w zeszłym tygodniu czytałem o nim w jednej recenzji: „Fredro, stary, ale zawsze jary"... — No, cóż? Musi mieć z jakieś 70 lat... może nawet więcej..



...a reporterzy pism zagranicznych pilnie notują „informacje z pierwszego źródła"...

— ...

— Młoda literatura? Przyznam się, że mało teraz czytam, bo, wie pan, głównie interesuje mnie propaganda zagraniczna. Ale kilku młodych pisarzy, naturalnie... Naturellement... Kaden - Nałkowski... Słomiński, poeta, jednocześnie prezydent miasta Warszawy... Kornel Ujejski... Kornel Makuszyński... Ferdynand Goetel... Nie, pomyliłem się: Ferdynand Hoesick. Tamten, to rzeźbiarz!

— ...

— Prawda i Sienkiewicz! Byłbym na śmierć zapomniał! A przecież nie tak dawno dostał nagrodę Nobla i umarł... Szkoda, prawda? Pan czytał jego „Chłopów"? — Ładna powieść.

— ...

— Coś z historji Polski? Chętnie służę. Przecież od tego tu jestem, szanowny panie!

— ...

— Nasz najsławniejszy król? — Stefan Batory, założyciel własnej dynastji i krakowskiej wszechnicy tegoż imienia... Kazimierzów mieliśmy trzech: Wielkiego, Kędzierzawego i Sprawiedliwego. — Co, proszę?

— ...

— Tak jest, pan zna doskonale polską historję! Frapujące! — Owszem, mieliśmy także jednego Bolesława, Krzywoustego, dla swego kalectwa Wstydliwym zwanego...

— ...

— Tak, i jednego Stanisława. Który potem został, zdaje się, świętym: Leszczyńskiego. Aha, i Stanisława - Augusta, dwu imion, ojca księcia Józefa Poniatowskiego... wie pan, tego, co to skoczył z koniem do Elstery, za co został mianowany marszałkiem Francji!

— ...

— Uczeni? Hm... Z tem, wie pan gorzej... Oczywiście, że mamy i uczonych, bo jakżeby?...

— ...

— Kopernik, mówi pan? Hm... Bo ja wiem... Chyba nie... Ale — o! — Chopin! Ten, mimo francuskiego nazwiska był polakiem. Parole d'honneur!

— ...

— Jeszcze panu wymienić kilka nazwisk? — Mam! — Przypomniałem sobie. Składkowski... Curie-Składkowska.. Zaraz, niech pan pozwoli... Mam! — Libelt, Cieszkowski i Trentowski... Hoene i Wroński... Trzaska, Evert i Michalski... Horn i Rupiewicz... Gebethner i Wolff... Hm... Hm... Bracia Śmia — nie! — Bracia Śniadeccy... Bracia Pakulscy... Co, proszę?

— ...

— Tak, u nas to idzie rodzinami.

— ...

— Pan już odchodzi?! Ach, jak mi przykro... Ale pan wybierze się kiedyś do Polski, prawda?

— ...

— Nie? Nieeeeeee?





Wspaniałe wnętrza zamku w Nieświerzu, prastarego gniazda linji nieświeskiej książąt Radziwiłłów, zawierają cenne pamiątki historyczne i skarby z dziedziny sztuki.

Tancerka na tronie

Lekkie i zwinne nóżki tancerek zawsze szybciej nadążały za kapryśnem kołem Pani - Fortuny, niż rachityczne lub zreumatyzowane pedały mędrców. I nic tu nie pomogą dąsy moralistów, miotających gromy na głowy lekkomyślnych lordów angielskich i nababów amerykańskich, którzy coraz częściej poślubiają płoche kapłanki Terpsychory. Śliczna nóżka tancerki na tym doczesnym padole zawsze doczeka się większego uwielbienia, niż wyłysiała czaszka filozofa, a bajkowy „Prince - Charmant" minie obojętnie męża nauki, oczarowany powabną postacią niewieścią...

Historja roi się od przykładów olśniewających karjer, które przypadły tancerkom w udziale — lecz, jak dotychczas, żadna z nich nie zdołała pobić rekordu, ustanowionego tysiąc czterysta lat temu przez Theodorę, którą swawolnie rozpląsane nóżki zawiodły na najpotężniejszy wówczas tron na świecie: tron Bizancjum.

Działo się to około roku pięćsetnego naszej ery. Ojciec przyszłej imperatorowej, Acacios, zajmował skromne stanowisko dozorcy niedźwiedzi w Hipodromie bizantyjskim. Matka jej, nieznana z imienia, dzięki zawodowi swego męża wielce biegła w sprawach i sprawkach świata i półświatka kulis, śmiało może być uważana za prototyp Pani Cardinal, bohaterki słynnej powieści Abel Hermanta, ambitnej i nie przebierającej w środkach matki, traktującej zawód aktorski swych córek jako odskocznię do świetnej karjery życiowej.

W okresie, w którym Theodora wtajemniczała się w kunszt pierwszych pas tanecznych, Konstantynopol, stolica olbrzymiego wschodniego imperjum, był istną wieżą Babel pojęć i ras, azjatyckiego przepychu i barbarzyństwa, władzy despotycznej i zupełnej anarchji. Jedynym łącznikiem zdawał się być tutaj słynny Hipodrom, na którego ławach zasiadali plebejusze obok patrycjuszy, duchowni obok motłochu. Zwycięscy w biegach wozów stawali się niekoronowanymi królami dnia. Barwy zawodników były jednocześnie barwami potężnych partyj — przez kilka wieków nie ucicha w Konstantynopolu namiętna rywalizacja dwuch stronnictw sportowych: „Zielonych" i „Niebieskich". Fakt znamienny: Hipodrom został wzniesiony tuż obok pałacu „Bazileusa", przyczem specjalne korytarze łączyły sypialnię władcy imperjum z jego kapiącą od złota lożą cyrkową.

Na arenie tego Hipodromu zabłysła swym talentem Comito, starsza siostra przyszłej „Bazilissy". Po roku, ulegając namowom swej matki, wstąpiła Theodora w jej ślady.

Szczupła, niska, drobnej budowy, o matowej cerze i pełnych blasku oczach, Theodora już w zaraniu swej karjery podbijała serca otoczenia. Lecz nie z samej urody składały się szczeble tej wysokiej drabiny, która zaprowadziła ją na szczyty. Jak zapewniają kroniki ówczesne, cechowała ją wybitna inteligencja, rzadki dar wymowy, spryt, silna wola i żywość umysłu.

Pierwsze jednak występy publiczne nie zwróciły na nią uwagi. Porzuca więc stolicę i rozpoczyna dłuższą wędrówkę po miastach Afryki, gdzie często przeżywa okresy skrajnej nędzy. Po licznych przygodach, dociera do Aleksandrji, największego podówczas portu na świecie, gdzie, wzorem Thaïs lub Marji Egipcjanki, dotknięta łaską, pełna skruchy postanawia pędzić nadal żywot więcej zgodny z surowemi przepisami Kościoła.

Niedługo jednak wytrwała w tem postanowieniu. Niebawem widzimy ją znów na deskach scenicznych i na arenach cyrkowych, zbierającą wieńce i oklaski za tańce, które nawet dziś uznalibyśmy za może już nazbyt śmiałe...

Po powrocie do Konstantynopola zmienia się jednak nie do poznania. Porzuca swój zawód i rozpoczyna wieść żywot bogobojnej i statecznej niewiasty. Dnie całe spędza w swym małym i skromnym domku, nie przyjmując prawie nikogo, oddając się pracy i rozmyślaniom.

Jakby w nagrodę zato los stawia na jej drodze Justynjana, domniemanego następcę tronu. Czterdziestoletni siostrzeniec cesarza od pierwszego wejrzenia zakochał się w niej tak bez pamięci, że współcześni tłomaczyli sobie ten nagły i płomienny wybuch uczucia czarami, rzuconemi nań przez sprytną ex-tancerkę. W rzeczywistości zaś było to pierwsze wspaniałe zwycięstwo silnej woli, która odtąd stanie się zasadniczą bronią pięknej Theodory.



BASILISSA THEODORA
(portret z VI stulecia)

Justynjan, słaby i małoduszny, uległ niebawem stanowczym żądaniom swej kochanki, poślubiając ją uroczyście wbrew surowym edyktom wuja - cesarza, zabraniającym wstępować z aktorkami w związki małżeńskie. Wkrótce potem bezdzietny monarcha, uginając się pod brzemieniem obowiązków, na mocy specjalnego aktu podzielił się władzą z Justynjanem, nadając mu tytuł drugiego „Basileusa". W słynnej, prastarej katedrze Św. Zofji z wielką pompą i wschodnim przepychem odbyła się uroczystość koronacyjna. Obok swego małżonka stanęła przed ołtarzem Theodora, wystrojona, jak żywa „ikona" bizantyjska. Długi płaszcz purpurowy, obramowany złotym haftem, spadał jej z ramion; kosztowny djadem lśnił w jej kruczych trefiowych kędziorach, z których zwisały długie sznury pereł i djamentów. W myśl odwiecznej tradycji ukazała się ludowi wraz z Justynjanem pośrodku tego samego Hipodromu, który był ongiś świadkiem jej pierwszego tanecznego występu. I ten sam lud, który przed kilkoma laty skąpił jej oklasków jako tancerce, witał ją huraganami okrzyków, jako cesarzową.

W kilka miesięcy później, w sierpniu 527 roku, cesarz zeszedł do grobu — a berło podówczas najwspanialszego w świecie cywilizowanym imperjum przeszło niepodzielnie w słabe ręce Justyniana — faktycznie zaś dostało się do drobnych, lecz jakże energicznych rączek „Basilissy Theofanu".

Trudno nam dzisiaj wyczarować z mroku dziejów olśniewający przepych starożytnego pałacu imperatorów Bizancjum, gdzie stanął wspaniały tron ex-tancerki Theodory. Wzniesiony na wierzchołku wyniosłego wzgórza, panował z jednej strony nad morzem, z drugiej nad olbrzymim gmachem Hipodromu.

Właściwie było to całe miasto pałaców, świątyń, klasztorów, koszar i hipodromów, ozdobionych wielkiemi tarasami, skąd wzrok sięgał aż do dalekich azjatyckich wybrzeży. Marmur, bazalt i najdroższe drzewo, sprowadzane z krajów dalekich — najcudniejsze tkaniny, złoto i drogie kamienie — olśniewały tu wzrok na każdym kroku.

Dookoła siedziby pary monarszej, barwny tłum dziesięciu tysięcy dworzan pełnił w nabożnem skupieniu swą powinność. Rękodajni, podczasowie, garderobiane, urzędnicy polityczni, sekretarze, damy dworu, dozorcy stajenni i posłańcy, uwijali się wśród majestatycznych sal i kurytarzy, gotowi na każde skinienie władczyni

Pośrodku mieściło się tajemnicze „gyneceum" — skąd w otoczeniu swych powiernic i eunuchów piękna Theodora rządziła całem imperjum.

Kroniki przechowały dla nas jej tryb życia — godny pięknej i mądrej kobiety, godny największej „Basilissy", jaka kiedykolwiek przed nią lub po niej znajdowała się na tronie tego cesarstwa.

Pomna, że władzę zdobyła dzięki swej urodzie, ani przez chwilę nie przestawała się troszczyć o jej zachowanie. Aby zachować wygląd wiecznie świeży i wypoczęty, używała mało ruchu, rzadko opuszczając swe łoże, które stało się jakgdyby jej drugim tronem. Baczną uwagę zwracała na stroje, dobierając je umiejętnie i ze smakiem, choć zgodnie z duchem swej epoki przeładowywała je drogiemi haftami i klejnotami.

Nie ustrzegła się jednak odwiecznej wady parwenjuszy: zamiłowania do formy i ceremonjału, który umiała skomplikować do ostateczności, czyniąc z siebie jakąś istotę nieziemską, boginię wszechwładną, przed którą wszyscy śmiertelnicy winni padać na twarze.

Jakaż duma musiała rozpierać jej piersi na widok kornie chylących się przed nią głów najwyższych dostojników państwowych, którzy ją kiedyś traktowali prawie jak niewolnicę! Aby upokorzyć ich więcej jeszcze, wprowadziła do ceremonjału dworskiego nakaz całowania swego małego pantofelka, usianego perlami.

Sama przyjmowała wysłanników państw obcych, olśniewając ich urodą, przepychem i wielkim rozumem politycznym. Doszło do tego, że omijano cesarza, zwracając się wprost do niej ze sprawami najwyższej nawet wagi...

W chwilach przełomowych umiała zdobyć się na męstwo i stanowczość, godne nie słabej niewiasty, lecz męża, zahartowanego w bojach. Podczas krwawych rozruchów, t. zw. „spisku Nika", które, zapoczątkowane w cyrku, ogarnęły niebawem całe miasto, w chwili, w której chwiał się już tron cesarski, a Justynjan szykował się do ucieczki — kiedy cała ludność Konstantynopola lżyła majestat monarszy — stanęła przed strwożoną radą nadworną i natchnęła ją duchem oporu.

— Gdyby nawet ucieczka była jedynym naszym ratunkiem — mówiła — nie chcę uciekać. Ci, na których skroniach spoczywała korona cesarska, nie powinni przeżyć jej utraty. Nie ujrzę dnia, w którym przestaną nazywać mnie cesarzową! Chcesz uciekać, cesarzu? Wolna wola! Skarby są spakowane, okręty czekają w przystani. Ja tutaj pozostanę, gdyż pragnę, aby purpura cesarska stała się mym całunem".

Powstanie zatopiono w potokach krwi — a po śmierci wielkiej władczyni, która nastąpiła w dwadzieścia lat później, przez wieki całe pamiętano w Bizancjum o „wspaniałej, pięknej i mądrej cesarzowej Theodorze".

(p.).

Listy do gwiazd

Poza astronomami, rzadko kto dziś patrzy na niebo; nikogo nie interesują gwiazdy, obracające się według odwiecznej Bożej reżyserji. Wątpię, czy wielu z nas odnalazłoby w pogodną noc Syrjusza lub Andromedę; zato wszyscy — od pensjonarki do listonosza i od gazeciarza do bankiera — za najważniejszą ujmę uważaliby nie rozpoznać na ekranie czarującej Dolores del Rio lub szelmowskiej Klary Bow. Niebo zeszło na ziemię. Gwiazdy z Hollywood są równie piękne i olśniewające, jak gwiazdy niebieskie — i przyznać trzeba, równie niedostępne. Czyż nie z taką samą szansą powodzenia średniowieczny minstrel śpiewał „Pieśń do gwiazdy", z jaką my dziś śpiewamy „Ramonę"?

Ale przecież Ramona żyje. Mieszka stale w Hollywood, na wywczasach bawi w Palm Beach, adres jej wskaże pierwsze lepsze pismo, lub ajencja filmowa. A jest również maleńki, leciutki gość, który wszędzie się wkradnie, zawsze zostanie przyjęty, i powie wszystko, co mu każecie powiedzieć: posłuszny, wszędobylski list. I z tej pewności, że dzięki nowoczesnym urządzeniom pocztowym każdy, choćby najlichszy głos dotrze do uszu gwiazd — powstają olbrzymie paki listów, każdego poranka roznoszone po luksusowych willach filmowej stolicy.

Jakaś panna Frania albo Kazia, „starsza krojczyni" czy też „młodsza plisowaczka", której życie upływa między pracownią a wyrkiem w kącie u wuja — ślusarza, pisze do Poli Negri: „Widząc filmy Pani, poznałam świat piękny i szczęśliwy; nigdybym nie myślała, że taki istnieje. Dziękuję Pani zato" Jakiś Dubose czy Dieudonne, żołnierz zagubiony w piaskach Marokka, pisał do zmarłej już, niestety, ślicznej Claude France: „Dzięki Pani filmom przypomniałem sobie Paryż, którego nie widziałem już od pięciu lat. Koledzy z fortu byli w kinie zemną i teraz wszyscy pijemy za pani zdrowie!".

Złotowłosa Zosieńka (niebieskie ślepki, granatowy berecik, piąta klasa) pisze do Ramona Novarro: „Obie z Jadzią kochamy się w Panu, i posyłamy nasze fotografje. Niech pan powie, która z nas bardziej się Panu podoba; ale proszę odpowiedzieć szczerze!".



George K. Arthur z Metro-Julfilm

Panienka z biura podróży, z działu zagranicznego, dziękuje Igo Symowi za pokazanie jej Wiednia, do którego sprzedaje sto biletów dziennie. Sztubak prosi Dolores del Rio o fotografję z autografem. Ma tylko zwyczajną pocztówkę, którą włożył między heksametry Owidjusza, aby móc i na lekcji patrzeć w cudne oczy swego ideału...

Płyną listy z ziemi do gwiazd. Listy z Bombaju i z Kielc, z Rouen i z Madagaskaru. Podziękowania, prośby, wyznania, engagements. Niewiele z nich dociera do celu: wybitni artyści mają sekretarzy, przeglądających korespondencję i odrzucających to, co im się wydaje nieciekawe. Biedna Zosia, oczekująca wieści od Ramona Novarro! Być może, iż jego sekretarz wrzucił do kosza jej nieśmiały liścik, a oczy „boskiego" Ramona nigdy nie spoczęły na podobiznach dwóch rywalek. Biedna panna Frania! Może Pola Negri nigdy się nie dowie o wdzięczności swej skromnej wielbicielki, której ukazała piękno życia...

Niejedna z naszych pań — tak pięknych, że mogłyby być gwiazdami — jeśli zazdrości czego swym siostrzycom z Hollwood, to zwłaszcza tej masy listów — dowodów, popularności. Mógłbym się tu uśmiechnąć smutnie, i wspomniawszy Henny Porten lub Józefinę Baker powiedzieć: cóż to jest popularność?". Ale wolę poprzestać na maleńkim przykładzie.

Wyobraźmy sobie, że jakaś wielka gwiazda filmowa — taka z największych i najsławniejszych — posiada zwyczajne, tkliwe i kochające serduszko, jak każda pospolita mieszkanka ziemi. Przecież wszystko jest możliwe — czemużby gwiazdy nie miały kochać? Ale miłość nie zawsze jest szczęśliwa, nawet wśród gwiazd; dowodem choćby częste rozwody Poli Negri, nieuleczalna tęsknota zgasłego przedwcześnie Valentina, wieczny—aż do tragicznej śmierci— smutek Maksa Lindera; więc i nasza gwiazda może kochać nieszczęśliwie. I czeka listu — tego listu, który zadecyduje o wszystkiem. Czeka już wiele dni — napróżno. Natomiast przychodzą inne listy; setki, tysiące, dziesiątki tysięcy listów ze wszystkich stron świata. Wyrazy wdzięczności i hołdu, płomienne wyznania, głosy zachwytu, olśniewające propozycje. Ale cóż to wszystko znaczy? Cała tonna listów nie przeważy tego jednego, który — nie nadszedł.

A teraz obejrzyjcie zamieszczoną obok fotografję uśmiechniętej dziewczynki. Jest ona młodziutką gwiazdeczką, wstępującą dopiero na



Dorothy Janis z Metro-Julfilm.

firmament X-ej muzy; o sławie jej nie krzyczą olbrzymie afisze, rozlepiane na murach miast całego świata. Dorothy Janis nie jest tak głośną, jak jej koleżanki z Metro - Julfilm, nie dostaje też tylu listów, co one. Dostała tylko jeden list — ale pewnie bardzo radosny i grający wielką rolę w jej życiu — jeśli aż kazała się z nim fotografować, jakby z ukochanym człowiekiem. Bo też napewno jest to karta od ukochanego; zwykła pomyślna wiadomość, czy korzystne engagement, nie wywołałoby tak cudnego uśmiechu.

Niewiadomo, jakie słowa kryje w sobie pieszczona dłonią koperta: może oznajmienie przyjazdu, może jakąś datę ważną i wymarzoną, a może poprostu po raz tysiączny zwykłe, banalne „kocham i jestem twój". Ale cokolwiekby tam było — wystarczy, aby małą Dorothy Janis, tulącą do piersi swój *jeden jedyny* list, uznać za godniejszą zazdrości od wszystkich gwiazd, otrzymujących listów tysiące.

Kape.

Poznaj samego siebie!

Poznać samego siebie — jest ponoć sprawą arcy-trudną, choć, jak zapewniają starożytni, w życiu każdego człowieka nader pożyteczną. Znając swe zalety, możemy je kultywować i wzbogacać — znając swe wady i słabostki, winniśmy walczyć z niemi.

Dzięki poniższej metodzie każdy Czytelnik „7 Dni" z łatwością pozna swój charakter. Krótki opis tego charakteru mieści się w jednym z 52 podanych niżej kluczy. Aby uzyskać właściwą liczbę swojego klucza, należy sporządzić tabelkę według podanego wzoru i do każdej przegródki, odpowiadającej danej grupie i liczbie porządkowej tej grupy, wpisać odpowiedź: „tak", lub „nie". Następnie sumuje się odpowiedzi w ten sposób, że o ile w danej pionowej kolumnie znajdzie się więcej niż dwie odpowiedzi „tak" (a więc najmniej trzy), wówczas należy do liczby poszukiwanego klucza wpisać numer danej kolumny. Numer ten notuje się osobno w porządku arytmetycznym. Jeżeli zaś w danej kolumnie wynik da dwie lub jedną odpowiedź „tak" — wówczas opuszcza się całkiem to miejsce i do liczby, którą tworzymy dla odszukania klucza, nic nie wpisujemy.

Przykład

Grupa	1	2	3	4	5
A	tak	tak	nie	nie	tak
B	tak	nie	tak	tak	tak
C	nie	tak	nie	nie	tak
D	tak	tak	tak	nie	tak
E	nie	tak	nie	nie	tak
	tak	tak	nie	nie	tak

Z podanego przykładu wynika, że w pierwszej kolumnie przeważa odpowiedź „tak" — notujemy zatem liczbę 1; w drugiej kolumnie to samo, — notujemy zkolei w porządku arytmetycznym liczbę 2; w trzeciej i czwartej zaś kolumnie przeważa odpowiedź „nie", — opuszczamy zatem numerację tych kolumn; w ostatniej wreszcie kolumnie znów przeważa odpowiedź „tak", — zatem znów w porządku arytmetycznym notujemy liczbę tej kolumny, czyli 5.

W ten sposób otrzymaliśmy liczbę 125, która jest numerem poszukiwanego klucza.

Na wypadek jednak, gdyby w żadnej kolumnie nie przeważała odpowiedź „tak", natenczas liczbą poszukiwanego klucza będzie 0.

PYTANIA DLA OSÓB RODZAJU MĘSKIEGO

Grupa 1: a) czy budzisz się ze snu w stanie zwątpienia? b) czy wydaje ci się, iż przechodnie na ulicy mają wygląd niezadowolony? c) czy w interesach zarobkowych prześladowało ciebie niepowodzenie? d) Czy troska trwa u ciebie trzy lata? Czy sądzisz, że za twojemi plecami ludzie mówią o tobie źle?

Grupa 2: a) czy chętnie decydujesz się na rozstrzygnięcia? b) czy według twego mniemania, powodzenie jest zawsze wynikiem uczciwej pracy? c) czy ludzie zwracają się do ciebie o udzielenie rad? d) czy ty sam jesteś winien każdego popełnionego błędu? e) czy chodzisz swoją własną drogą?

Grupa 3: a) czy nakreśliłeś sobie wyraźny plan na najbliższe pięć lat? b) czy zawód swój sam sobie obrałeś? c) czy przyjąłbyś obowiązki, które wymagałyby więcej pracy i odpowiedzialności? d) czy troska o rodzinę jest pierwszym obowiązkiem żonatego? e) czy wolałbyś założyć jakiś interes na własną rękę, czy też przystąpić do już istniejącego?

Grupa 4: Czy twoje zamierzenia są niewykonalne? b) czy to, coś miał uczynić dziś, odkładasz do jutra? c) czy lubisz być sam ze swemi myślami? d) czy ludzie cię irytują? e) czy pracujesz równomiernie?

Grupa 5: a) czy mniemasz, że każda kobieta pragnie tylko przyspożenia sobie jaknajwięcej dobra materjalnego? b) czy jesteś zwolennikiem wczesnego ożenienia się? c) czy kobiety są wykrętne? d) czy wolisz towarzystwo czysto męskie, czy też mieszane? e) czy miłość, zdaniem twojem, ustaje z braku dobrobytu?

KLUCZ DLA OSÓB RODZAJU MĘSKIEGO

Numer 0. Jakże swobodnie czujesz się w każdej sytuacji! Wiesz doskonale, jak należy obracać się w świecie, jak schodzić z drogi trudnościom. O ile rzeczywiście pragniesz usłyszeć, jakie są wady twego charakteru (co zresztą mało jest prawdopodobne, gdyż nie zapalasz się do krytyki) to — może nazbyt omijasz trudności. Lecz ludzie, którzy mają z tobą do czynienia, bynajmniej nie pragną, byś był innym niż jesteś. Nie jesteś z tych, którzy cierpią w cichości. W domu jesteś aniołem, wzorowym w biurze, gdyż pracujesz doskonale. Choć nie jesteś zachłanny, może się zdarzyć, że zrobisz wielki majątek. Z kobietami umiesz tak dobrze wychodzić, iż jest możliwość, że za żonę dostanie ci się Ksantypa.

Numer 1. Wydaje ci się, iż przeznaczeniem twego życia jest konieczność rozwiązania szeregu zagadek. Czasem wpływa to ujemnie na twoje nastroje. I w tych wypadkach depresji i zniechęcenia chętnie zwierzasz się każdemu z rozczarowania do życia. Konieczność wynurzania się jest wówczas u ciebie tak silną, iż rad jesteś, gdy słucha cię nietylko ktoś z najbliższego otoczenia, ale nawet całkiem obcy człowiek. Lecz musi to być tylko kobieta; mężczyzny nigdy nie wybierasz sobie na powiernika, z obawy aby cię nie wyśmiał. Kobiety zawsze są dla ciebie dobrze usposobione. Czasem tylko nie bywasz ze siebie zadowolony, ponieważ nie jesteś w danej chwili tem, czem mógłbyś być. Twoja przyszłość jest dla ciebie nieco zamgloną



i dlatego musisz sobie ułożyć wyraźny plan „na jutro". Jesteś bardzo skłonny do tego, aby być zadowolonym ze siebie.

Numer 2. O ile nie jesteś jeszcze bardzo młody, to jesteś prezesem wielu związków i stowarzyszeń. Jesteś urodzony do organizowania, posiadasz bystry sąd i jesteś z tego dumny. Przychodzi ci to z łatwością, o ile w grę nie wchodzą twoje własne interesy. Jesteś mężem wzorowym, kochasz swoje dzieci, swoje ognisko domowe, lubiłbyś uprawiać swój ogródek. Lubisz wycieczki, psy, teatr i morze. Kobieta którą poślubisz, będzie mogła uważać się za szczęśliwą.

Numer 3. Kobiety mają słabość do ciebie, a i ty masz słabość do kobiet. Każde towarzystwo ożywia się z chwilą, gdy ty się w niem znajdziesz. Masz wiele dobrych stron, ale i parę słabostek: lubisz wysoką grę, wypijesz nieraz o kieliszek za wiele, płeć piękna nazbyt cię interesuje. Lecz znasz siebie, masz ideały i rozwiniesz się w dobrym kierunku.

Numer 4. Masz honor, polot i zdolność radowania się nawet błahostką. Dobrze uczynisz, wybierając sobie żonę, którąby dzieliła twoje poglądy na życie. Jesteś miły dla każdego, chętnie bawisz się z dziećmi, lubisz przyglądać się zabawom młodych zwierząt. Prawdopodobnie jesteś palaczem. Podobasz się sam sobie i doskonale bawisz się własnemi myślami. Nie walczysz z tem, co ci się nie podoba. Gdyby było wielu ludzi takich jak ty, świat nie poruszałby się naprzód, byłby jednakże przyjemnem miejscem pobytu.

Numer 5. Masz wyjątkowy dar spostrzegania w każdej rzeczy jej dobrych stron. Nie lubisz niezgody i robisz wszystko, aby jej uniknąć. Nazbyt łatwo ulegasz wpływom, to też niejednokrotnie czynisz dla drugich to, czego potem żałujesz. Przeczuwasz sam, że cię wyzyskują i korzystniej byłoby dla ciebie wytknąć sobie cel wyraźny i do niego dążyć wszelkiemi siłami.

Numer 12. Jeden rys twego charakteru bardzo ci szkodzi: zmienność humoru. Może przyczyną tego jest wychowanie, lub choroba. Nie masz bodźca do zwalczania swej depresji, bo nie zależy ci na wydatnem powodzeniu. W chwilach dobrego humoru jesteś bardzo miły dla otoczenia, usłużny, bez uprzedzeń, logiczny i zawsze bronisz praw kobiet. Ale dlaczego ludzie tak niechętnie cię widzą?

Numer 13. Jesteś głębokim filozofem: pragniesz rozwiązać zagadkę życia. Nie jest wykluczone, że jesteś żonaty z kobietą, która myśli: „czemuż on nie został poetą, z tem usposobieniem artystycznem". Pracujesz z pasją, wszyscy inni wydają ci się nazbyt powolni. Dzięki tej energji pracy, idziesz naprzód, lecz postępowałbyś szybciej, gdybyś był więcej wytrwały. Budujesz zamki na lodzie. Przyjaciele twoi nie domyślają się nawet, że żyjesz życiem wewnętrznem, bo biorąc cię powierzchownie, uważają cię za jednego z wielu. Tajemne jednak komórki ducha twego czynią cię człowiekiem wyjątkowym.

Numer 14. Lubisz zasiąść przy kominku, donaszać stare ubrania i głaskać domowego kota. Jesteś zajęty sobą, choć nie egoistą. Prędzej zapomniałbyś o własnem jedzeniu, niż o nakarmieniu twego psa. Dobrze żyjesz z żoną, jesteś nawet szczęśliwszy, niż sam to sobie wyobrażasz W skrytości ducha przypuszczasz, że jeszcze światu otworzą się oczy i pozna się na tobie. Pogodne usposobienie jest twoim największym urokiem, a prawość największą zaletą. Jesteś subtelny, na życie spoglądasz pozytywnie, nie masz w sobie cynizmu.

Numer 15. Posiadasz pociągającą cechę radowania się twojemi przyjaciółmi, twoim zawodem i wszystkiem co posiadasz. Z przyjemnością przyjąłbyś majątek. Ale, żeby posiąść wielkie bogactwo, nie będziesz wywracał świata. Jesteś pracownikiem sumiennym, odpowiedzialnym, niema w tobie nic awanturniczego; czasami nie jesteś zadowolony z biegu świata, a drudzy sądzą wówczas, że się dąsasz. Ale nagle stało się coś niespodziewanego, np. deszcz przestał padać, albo... poznałeś ładną panienkę— i już ci się świat rozjaśnił. Młode dziewczęta, panie, ciotki, kuzynki, nawet matka twoja, stają się przyczyną twych rozczarowań. W gruncie rzeczy nie wysokie masz mniemanie o kobietach. Ludzie twego typu bardzo często zostają starymi kawalerami. Bierz kobiety takiemi, jakie są! Będziesz szczęśliwszy!

Numer 23. Nie masz wad I to właśnie jest twoją wadą jedyną. O takich, jak ty, marzą rodzice panien na wydaniu. Nie miewasz złych humorów, zawsze jesteś gotów się śmiać, choćby z samego siebie, jesteś wzorowym ojcem i mężem. Żaden z wyżej wymienionych typów męskich niema tylu zalet, co ty. Czytając te pochwały zastanawiasz się, co też w nich jest nieprawdą! Ależ daj temu pokój! możesz zostać jakim jesteś! Zapytaj przyjaciół, zapytaj dziewcząt, matkę swą zapytaj! Wszyscy przyznają nam rację!

Numer 24. Ażeby o tobie dobrze mówiono, nie potrzeba czekać twojej śmierci. Nawet sam uważasz, że nie zasługujesz na tyle życzliwości. Nigdy nie będziesz w zupełności zadowolony z siebie, bo nigdy nie dojdziesz do zamierzonego celu. A przyczyna tego jest szczególna. Postawisz sobie cel jakiś, a kiedy już — już do niego dochodzisz, odsuwasz go odrobinkę dalej i przechodzisz obok, nie spostrzegłszy nawet tego. Twoi współpracownicy chętnie pracują z tobą, bo wiedzą, że mogą ci ufać. Żona twoja będzie się uważała za szczęśliwą, że cię poślubiła. Jesteś trochę niepraktyczny, ale można na tobie polegać.

Numer 25. Uważaj bardzo przy wyborze żony Umiesz dobrze wychodzić z kobietami i mniemasz że: „jedna jest taka jak i druga". W tem właśnie tkwi błąd! W tem jest niebezpieczeństwo! Studjuj bacznie kobiety, ale nie pod względem barwy ich oczu, czy włosów (o tem wiesz już dosyć!), ale pod względem prawości charakteru, ro-

zumu, ofiarności. Poza tem jesteś dobroduszny, zacny, pracowity, wesoły. Lubisz teatr, kino, tenis i inne sporty. Interesujesz się również polityką, chętnie podróżujesz.

Numer 34. Jesteś skłonny do fantazjowania, lecz nie wiesz, że wyciągnąć stąd możesz pewne korzyści. Tęsknisz za powodzeniem. Może zaprzeczysz, lecz tylko dlatego, że nie widzisz jeszcze jasno swojej drogi przed sobą. Siądź zaraz przy biurku i spisz wszystkie pragnienia i plany przyszłości, przekreśl te, które prawdopodobnie nie dadzą się urzeczywistnić, a z pośród pozostałych skup swe myśli na tych, które ci najbardziej leżą na sercu. Obdarzony jesteś zdrowym optymizmem i życzliwością. Pomów o wszystkiem z twoją wybraną i spytaj jej o radę.

Numer 35. Czy nie nazbyt długo wisiałeś u matczynej spódnicy? Brak ci wiary w siebie. Twoje przygnębienie w latach młodzieńczych, gdy ci nie wolno było iść za popędem własnej woli, twoja drażliwość, twoje irytowanie się niektórymi ludźmi — to są wszystko pozostałości wpływu matczynego. Pod wieloma względami życie łatwem ci będzie. Największym twoim problematem jest twoje małżeństwo. Najlepiej, żebyś ożenił się z kobietą, któraby się dużo zajmowała własnemi sprawami. Bo gdyby się zajmowała twojemi, nie byłbyś z tego zadowolony.

Numer 45. Jesteś z życiem „na ty"! I wybaczasz mu, gdy cię dotknie boleśnie. Nigdy nie umiałeś usuwać się z drogi pokusom, nawet gdy wiesz zgóry, że nazajutrz będzie cię bardzo bolała głowa. Ale nie warto prawić ci kazania, przyznasz rację, ale nie zmienisz się... Jaka szkoda, że tak unikasz wysiłku! Masz usposobienie pogodne, humor; zawiść jest ci nieznana. Dobrze umiesz wychodzić w stosunku z ludźmi — lepiej z mężczyznami, niż z kobietami, bo z temi kłócisz się zbyt często.

Numer 123. Lubisz burzę. Jesteś romantyczny, pociągasz ku sobie kobiety. Umiesz być opiekunem i zdradzasz siłę charakteru. Nie jesteś blagierem. Interesuje cię poezja i sztuka, lecz przytem nie zaniedbujesz rzeczy praktycznych. Możnaby sobie wyobrazić, że kiedyś byłeś kapitanem statku do połowu wielorybów. Jesteś dzieckiem szczęścia, choć rad temu przeczysz.

Numer 124. Świat ci się nagle wydaje ponurym. Czemu? Wszak ci się we wszystkiem powodzi. Już zapytywałeś przyjaciół, o te twoje depresje — nic ci nie mogli pomóc. Pociechy szukasz u wielkich poetów i myślicieli. Masz wielu życzliwych pici obojej. Jesteś w przyjaźni lojalny i wierny. Ludzie przychodzą do ciebie po pociechę w troskach, a ty umiesz dodać im otuchy Jesteś wzorowym i energicznym pracownikiem. Powodzi ci się we wszystkiem co czynisz dla siebie, czy dla drugich.

Numer 125. Jeden masz tryumf w życiu: nie można cię nie zauważyć! Jesteś człowiekiem z jednej bryły, lubią cię mężczyźni, a kobiety kochają się w tobie po uszy. Będziesz miał łatwe życie. Dwie rzeczy przemawiają za tobą: nie jesteś zrzędą, ani człowiekiem bez woli. Z wiekiem staniesz się milszy. Staraj się poznać z energicznemi, trzeźwemi kobietami — nie szkodzi, jeżeli będą radykalne. Ale nie powinieneś się z taką żenić. Natomiast przebywanie w tego rodzaju towarzystwie kobiecem wyjdzie ci na pożytek.

Numer 134. Zdziwiliby się twoi przyjaciele, gdyby poznali twoje myśli. Dwa życia prowadzisz, przyczem to drugie „twoje" jest barwniejsze, bo sam je sobie stworzyłeś; bujasz w krajach dalekich, zamieszkujesz na wyspach wód południowych, a najpiękniejsza z kobiet należy do ciebie. Ale czy orjentujesz się, że przyczyną powolnego postępu twego życia — są te sny właśnie! Przytem jesteś ambitny. Wcielajże sny swoje w rzeczywistość, jako poeta, jako badacz, wynalazca, inżynier!

Numer 135. Z całych sił starasz się o zdobycie powodzenia i nie wahasz się rozpoczynać coraz to czegoś nowego. Potem dopiero zastanawiasz się, czy to było słuszne. Zwróć się lepiej do żony swojej, porozmawiaj z nią i dowiedz się, co o tem myśli. Ona trzeźwiej sądzi twoje sprawy. Jesteś ustawicznie zajęty, nie masz chwili czasu na wypoczynek i aby zawsze samemu o wszystkiem decydować. Wolisz próbować rzeczy nowych, niż prowadzić dalej już zaczęte. Bądź zawsze uczciwy, zwłaszcza przy zeznaniu podatku dochodowego.

Numer 145. Mówili o tobie, zanim się ożeniłeś, że w każdej spotkanej, ładnej dziewczynie skłonny jesteś zakochać się i równie łatwo potem odkochać. Szukałeś księżniczki z bajki i wciąż rozczarowywałeś się. Aż wkońcu stałeś się cyniczny. Czy sądzisz, że z kobietami dzieje się inaczej? O ileż lepiej pogodzić się z tem, iż niema na świecie istot idealnych. Postaraj się przerobić na człowieka realnego, a wówczas znajdziesz zarówno w życiu, jak i w pracy swojej więcej zadowolenia. Nie czujesz się tak szczęśliwy, jakby się zdawało. Masz cudowny dar pobudzania drugich do wesołości, wówczas gdy sam jesteś smutny i przygnębiony.

Numer 234. O ile uda się przemóc twoją ociężałość i namówić cię na rozrywkę — stajesz się duszą towarzystwa. Czemu nie realizujesz twych uplanowanych drobnych zamierzeń? To samo może ci się zdarzyć i w dziedzinie interesów. Lubisz pieniądze; korzystaj więc ze sposobności zarobienia ich. Będziesz nieszczęśliwy widząc dobrobyt innych. Wiedziałbyś co robić z pieniędzmi, bo jesteś skrojony na szerszą miarę, nie będąc jednak przytem rozrzutnikiem. Nie szalejesz za „kobietami, winem i śpiewem", z czego bynajmniej nie wynika, żebyś mało sobie robił z kobiet. Przeciwnie — lubisz je bardzo. Słowem: jesteś zachwycającym człowiekiem!

Numer 235. Wyglądasz zawsze na zadowolonego. Czego dotkniesz — uda się. Nigdy nie wstajesz „lewą nogą". Nie mówisz dużo o swoich zamierzeniach, ale ich dosięgasz. Postępujesz bezwzględnie z ludźmi, którzy ci zawadzają na drodze, choć z natury nie jesteś okrutnikiem. Jeżeli nie zmienisz swego stosunku do kobiet, nie będziesz w małżeństwie szczęśliwy. Nie wierzysz kobietom, choć cię pociągają. Nie możesz bez nich wytrzymać. Ale nie możesz również wytrzymać i z niemi. Jesteś człowiekiem „do rzeczy", zmieńże swój stosunek do niewiast; w przeciwnym razie, niech Bóg strzeże każdą kobietę przed małżeństwem z tobą!

Numer 245. Przeważnie pracujesz zawsze dla kogoś drugiego. Masz zalety, wróżące stały postęp. Jesteś dobrym pracownikiem, znosisz zwierzchników, wypełniasz dobrze powierzoną ci robotę. Pracuje dzielnie i miej wiarę w siebie; ufaj, że niejednego możesz prześcignąć. Przebywasz przeważnie w kole męskiem, co szczęśliwie się składa, bo nie umiesz dać sobie rady z kobietami. Spodziewają się po tobie zbyt wiele i dlatego często doznają rozczarowania.

Numer 345. Twoja wyobraźnia niebios sięga. Ale czemu wraz z nią nie rośniesz w górę? Może sam nie wiesz, jak jesteś zdolny, może potrzebujesz bodźca? Jesteś skłonny wybrać sobie żonę energiczną i pozwolić jej trochę cię popychać. Ale będziesz jej miał to za złe, zamiast uznać w tem korzyść dla siebie. Masz dobrą cechę ukrywania swych irytacyj i okazywania pogodnego oblicza, nawet w chwili, gdy ci coś dolega. Szczęśliwym byś się czuł, gdybyś pracował świadomie nad zaspokojeniem swej ambicji, zamiast żyć nadzieją, że wszystko samo się ułoży.

Numer 1234. Czy zawsze masz zamiar na przyszły miesiąc energicznie wziąć się do rzeczy? I czy zawsze się dziwisz, że ci, którzy cię powstrzymują, lepiej znają ciebie, niż ty sam siebie? O ile jesteś bardzo młody, to jeszcze zapewne nie wiesz, jaką drogę sobie wybierzesz, artystyczną czy praktyczną. Przypuszczalnie jednak pójdziesz tą pierwszą drogą. Rozwiniesz się bardziej między rokiem 30 — 40 niż między 20 — 30. Masz bardzo miły charakter, choć lubisz się sprzeczać. Jesteś hojny, bardzo wrażliwy, ale nie drażliwy. Naturalnie: stale jesteś zakochany. Troszeczkę pozujesz. Masz doskonałe odczucie sztuki, jesteś ambitny, masz silną wolę. Twój stosunek do kobiet ma bardzo miły ton.

Numer 1235. Co powiesz — stanie się! Co zaczniesz — to przeprowadzisz. Mało masz cierpliwości dla osób niezdecydowanych i leniwych. Jesteś z tych, którzy umieją w życiu przedsięwziąć wielkie rzeczy. A kiedy już dojdziesz do celu, dziwią się ludzie twego pokroju, jak w istocie mało ci na tem zależy. Ludzie ci nie trudzą się, żeby z żony uczynić towarzyszkę pracy, a ty uważasz za naturalne, aby żona była ci przyjacielem. Staraj się kultywować łagodniejsze strony swego charakteru. Począwszy od dziś, kłaniaj się uprzejmie swoim znajomym, zainteresuj się życiem twoich przyjaciół, uważaj kobiety za bardzo miłe istoty, nie krytykuj, ale chwal, gdy się o kimś mówi. Pamiętaj, że obok pracy i zaspokojenia ambicji, potrzebna jest również rozrywka.

Numer 1245. Ileż energji marnujesz! Obmyślasz rzeczy, których nigdy nie masz zamiaru przeprowadzić, wielu ludzi nie znosisz, robisz wiele rzeczy na których ci nie zależy. Przytem masz dużo siły woli, trudno jest mieć wpływ na ciebie. Jesteś bardzo uparty. Postanów z całym spokojem, że musisz się zmienić. Bądź łagodnym. A gdybyś czasami ustąpił, twoja wartość nie spadłaby w oczach ludzi, — będziesz tylko przyjemniejszy i bardziej lubiany. Zależy ci na tem.

Numer 1345. Ci, którzy mają cię za niepewnego — nie znają cię. To ci się często zdarza. Może znajdzie się kobieta, która tak cię pokocha, że znosić będzie twoje wady, bo przeczuje, ile w tobie jest dobrego. Masz nieszczęsne przyzwyczajenie dawać się poznać z najgorszej strony, i to właśnie wtedy, kiedy ci to może najwięcej zaszkodzić. Są pewne sprzeczności w twojej naturze. Wszystko to boli cię i dlatego nieraz pragniesz samotności. Znasz dobrze swoje własne słabości, nie wiesz jednak, jak one cię unieszczęśliwiają. Lecz możesz jeszcze się zmienić.

Numer 2345. Masz charakter dziwaczny, pełen kontrastów. Masz temperament człowieka interesów, a serce poety. Czasem znajdziesz się pod prądem, to znów się wydobywasz. Nie wiele znasz kobiet, naprawdę — może żadnej. Masz tylu znajomych, ilu tylko zapragniesz, lecz skłonny jesteś mieć z niemi tylko powierzchowne stosunki. Nigdy nie przypuszczasz, że kobiety interesują takie same problematy co ciebie. W stosunku do mężczyzn, jesteś bardziej szczery. Jesteś lubiany, zwłaszcza gdy wpadniesz w podniecenie. Masz skłonności do przepracowywania się, a kiedy się przemęczysz, to ględzisz. Dbaj o praktyczne strony życia.

Numer 12345. Masz zalety umożliwiające nadzwyczajne powodzenie, lecz nie jesteś szczęśliwy. Zgryzotami swemi nie dzielisz się z nikim. Doszedłszy do lat 40 będziesz najbardziej wpływowym człowiekiem w swojem środowisku, bo umiesz przewidywać, bo potrafisz organizować. Unosi cię namiętność eksperymentowania, nowatorstwa. Za to nie lubią cię twoi przełożeni i dlatego przyrzekasz sobie, że zaprzestaniesz tych prób, że tym głupcom zawsze będziesz przyznawał słuszność. Lubisz kobiety, lecz im nie dowierzasz, to powoduje różne zawikłania, co zkolei martwi cię. Gdybyś przyjął przełożonych i kobiety za zło konieczne — uniknąłbyś nie jednej przykrej chwili.

Dziesięć minut przed śmiercią

Opowiadanie Josepha Dolmont'a. Spolszczył Miecz. S-ny.

Muszę umrzeć! — Minuty tylko dzielą mnie od wieczności!

Zabiłem, mordowałem świadomie, bez litości, z całą brutalnością okrucieństwa.

Wspominam swoje dzieciństwo.

W szkole — dzieci sytych i zadowolonych, zajadały smaczne bułki, suto omaszczone i spoglądały na mnie z pogardą!!! — Już wtedy kiełkował we mnie zarodek zemsty.

Zakłady poprawcze, w których nas zamykano, nazywają szumnie „piersią matki"; w istocie zaś są to komórki rozrodcze zbrodni i nienawiści. — W zakładach tych więziono nas jedynie dlatego, że z powodu bezradosnej naszej młodości, nędzy i głodu, zostaliśmy wyłączeni z grona filisterskich uczciwców.

...Przed drzwiami mojej celi przechadza się miarowym krokiem strażnik; tam i z powrotem, tam i z powrotem. Czuję wyraźnie, że drży więcej ze strachu odemnie. Musi ustawicznie o tem myśleć, że poza temi kratami zamknięty jest człowiek, którego życie już niedługo zostanie zdmuchnięte... Odczuwa tę grozę i strach, którego ja nie znam.

Czegóż mam się obawiać? Tego, że muszę umrzeć? Ha, ha! — umrzeć! Patrzyłem przecież na śmierć moich ofiar. Oczy ich były pełne przerażenia; czepiały się życia, nie chciały się z niem rozstać.

Zegar wybija północ. W dziesięć minut po północy odbędzie się egzekucja.

Oczekuje mnie krzesło o błyszczących kontaktach, ciemnych drutach i bronzowych rzemieniach. Czeka, by mnie uścisnąć swemi metalowemi poręczami i przeprowadzić w ciemną dolinę wieczności.

Zabijałem — a ziemska sprawiedliwość żąda, żebym śmiercią okupił popełnione zbrodnie.

Pokuta? — Jakiem prawem powołani są ludzie do sądzenia mnie? — Czyż nie są współwinni mych zbrodni?

Zatruty był mój żywot już od pierwszych dni dzieciństwa, od kiedy nauczyłem się myśleć. Zatruty przez wiecznie gryzący głód, zimno, które bezlitośnie mroziło brudne nogi w dziurawych butach. Nie miałem płaszcza na wychudłem ciele, wiatr kąsał mnie dotkliwie, przewiewając wytarty, cienki surducik i podarte spodnie.

Zabijałem! Przeznaczeniem mojem było zabijać!

Jeszcze tylko minuty — i będzie po wszystkiem!

Czy rzeczywiście wszystko się skończy? — Jeszcze nikt nie przesłał „z tamtej strony" żadnej wieści o tem. Zaświat pozostaje wieczną tajemnicą. Może naprawdę jest tam tak strasznie, jak nam opowiadają księża, postrach wszystkich zbrodniarzy.

Nie boję się śmierci!

Jaką też może być ta chwila przejścia w nicość? Czy bolesna? Nie wszyscy, których zabijałem, cierpieli. Nóż, kula zabijała często odrazu, niektórzy nawet nie przeczuwali śmierci.

Już zaczyna się ruch w gmachu śmierci. W sąsiedztwie szaleje jakiś morderca, krzyczy we śnie i na jawie — postradał zmysły z trwogi.

A tam znów inny morderca modli się dniem i nocą.

Śmierć nie jest dla mnie niczem strasznem. Widziałem śmierć mego rodzeństwa, moich zabijanych ofiar.

Teraz słychać już głosy w budynku więziennym. Świadkowie, sędziowie i ludzie żądni sensacji, dziennikarze...

Oh! Trzeba przecież solidnym i praworządnym obywatelom i obywatelkom podać do śniadania wiadomość, w jaki sposób umarł Granville Durbar, potworny morderca. Każdy szczegół egzekucji będzie najdokładniej opisany i roskoszny wstrząs zgrozy przejdzie przez pięknie pielęgnowane plecy dam, kiedy im czarne literki gazety o tem opowiedzą.

Jeżeli istnieje Bóg i będę musiał przed Nim zdawać sprawę z moich ohydnych czynów, co mogę przytoczyć na swoje usprawiedliwienie?

Jest Bóg! Tysiące imion nadają mu narody! Wszędzie odczuwa się Jego potęgę. I ja to odczułem. Jest „coś" — co ponad nami panuje. Czyż istniałoby inaczej sumienie?

Coraz szybciej czas upływa. Dotykam mych śmiertelnych szat, które już wieczorem włożyłem na siebie. Tutaj pod przegubami kolan przytkną mi dwa metalowe, pięknie błyszczące kontakty; do ramion także. Potem włożą mi hełm śmierci niby koronę na głowę, a do skroni przytkną dwa końce drutu z śmiercionośnym prądem. Jak ogień przeleci przez moje ciało piorun, który mnie zgasi i wykreśli z listy żyjących.

Może jednak istnieje po śmierci jakieś dalsze życie? Może ksiądz miał rację? Czy jednak męki piekielne są gorsze od mąk, które przecierpiałem na ziemi? Czy może być coś gorszego od wygłodniałego dziecka, od straconych lat młodości?!

Co popchnęło mnie do morderstw? Czemu Bóg pozwolił mi zabijać?!

A jednak Bóg istnieje! To była Jego wola, że nie trafiłem narzędziem morderczem tej pięknej, jasnej dziewczyny. Bóg powiódł jej rękę do kontaktu i zabłysło światło.

W nóż uzbrojona ręka moja opadła bezwładnie, kiedy jej wystraszone oczy spoczęły na mnie i drżące usta wyszeptały: „Dlaczego chcesz mnie zabić? Jestem przecież jeszcze tak młoda..."

Patrzyłem na nią... Leżała nawpół obnażona i półżywa z przerażenia. Była piękna, pięknością świeżości dziewiczej.

Bóg uratował jej życie. Bóg uczynił światło, żebym mógł widzieć jej twarz i aby odeszła mi chęć mordu.

Jak oszołomiony i pijany opuściłem jej dom, pozostawiając moje narzędzia włamywacza i kapelusz. To mnie zdradziło.

Mildred Stone została przy życiu, i tak właśnie jest dobrze. Już następnego dnia zostałem ujęty. Bóg chciał, że ktoś obcy widział człowieka bez kapelusza wchodzącego do domu Nr. 92 przy ulicy Południowej.

Młoda dziewczyna stała w sądzie naprzeciwko mnie. Znowu czułem jej wielkie oczy utkwione we mnie. Długo walczyła ze strachem i grozą.

„Czy to ten sam człowiek, który chciał Panią zamordować — Miss Stone?"

Spojrzała na mnie blada: „Nie — Panie Sędzio — to nie jest ten człowiek", odpowiedziała.

Nie pomogło to, że piękna dziewczyna chciała mnie uratować. Za wiele zbrodni miałem na sumieniu.

Mildred Stone, nie wiem co cię do tego skłoniło, żeby mnie oszczędzać! Może to, że ja cię oszczędziłem, nie zabiłem...

Nie kocham Ciebie, o, piękne dziewczę — nie znam tego uczucia i nie wierzę, żeby wielka miłość wogóle mogła istnieć, ale Ty — Mildred Stone — obudziłaś we mnie wiarę w Boga.

Muszę teraz umrzeć — Mildred Stone!... Nikt niema nademną litości. Ludzie nie chcą mi przebaczyć; patrzanoby ze zdumieniem, gdybym powtórzył twoje słowa: „Dlaczego chcecie mnie zabić, jestem jeszcze taki młody!!!"

Nie, takiego okrzyku wydać mi nie wolno!

A jednak — jestem młody i muszę umrzeć...

Ogarnia mnie strach i okropne uczucie mdłości, gdy myślę o elektrycznem krześle i jego błyszczacych kontaktach.

Dlaczego oni nie przychodzą? Nie chcę dłużej cierpieć tak okropnie...

Oho! Czyżbym stracił spokój, czyżby nerwy moje zaczynały się rozluźniać?

O matko! Życie twoje było piekłem na ziemi. Szukałaś ukojenia w alkoholu. Ale, gdy miałaś chwile przytomności i wpadałaś w przygnębienie, często brałaś mą głowę w swoje spracowane dłonie i patrząc mi w oczy mówiłaś: „Mój chłopcze, jesteś jedyny z pośród mych dzieci, który ma zdrowe płuca... Może doczekasz się kiedyś lepszych dni, może znajdziesz jakąś piękną dziewczynę..."

Dziewczyny tej nie szukałem i nie znalazłem. Ach, gdybym był spotkał taką Mildred Stone! Ale takiej w mojem otoczeniu nie było...

Jak zimno! Jeszcze tylko jedna minuta, a zacznie się to „nieznane!"

Nogi stają się ociężałe... Odwagi!

Nie chcę, by widziano, że jednak strach się skrada i pełza po mej zimnej skórze. Nie! Nie! Chcę żyć! Niech mnie nie zabijają!

Członki moje ciężą jak ołów. Ach, gdybym mógł widzieć moje oczy — czy widnieje w nich trwoga?!!!

...Czy ona teraz spoczywa w swem blado-niebieskiem jedwabnem łóżku, w którem chciałem ją zabić? Czy wie, że teraz muszę umrzeć?...

Mdłości skręcają mi wnętrzności, pełzają z żołądka do ust. Wnętrzności mnie palą, przedsmak piekła!

Czemu nie przychodzą? Czyżby gubernator mnie ułaskawił?

Nie, nie mam odwagi spodziewać się tego.

Dlaczego tak huczy w mej głowie, czemu świat wiruje mi przed oczyma! Płakać? Czy to łzy, to co spływa mi po policzkach? Czy stałem się tchórzem? Czy ogarnia mnie niemoc?

Nie, muszę być dzielny! Nie napiszą o mnie, że opanował mnie strach, że stchórzyłem w ostatniej chwili.

Wejdźcie panowie kaci, chcę wam pokazać, że zachowałem odwagę aż do ostatniej chwili.

Ach! Już idą! — Zęby zacisnąć, muskuły i ścięgna naprężyć — nie okazać słabości...

— — — — — — — — — — —

(Na tem kończy się pamiętnik Granville Durbar).

SPRAWOZDANIE Z „DZIENNIKA PORANNEGO" ŚMIERĆ MORDERCY GRANVILLE DURBAR.

Z powodu uszkodzenia dynamo-maszyny opóźniono egzekucję o 10 minut.

Jeszcze kwadrans przed północą usiłowała Miss Mildred Stone nakłonić Gubernatora do ułaskawienia zbrodniarza, ale to byłoby sprzeczne z prawem, gdyż skazaniec miał zbyt wiele zbrodni na sumieniu.

Pięć minut po północy wyprowadzono delikwenta z celi.

Stał wyprostowany i spokojnie wysłuchał wyroku. Potem wręczył strażnikowi więziennemu kilka kartek gęsto zapisanego papieru.

„Chodźmy teraz!", zawołał i ruszył naprzód pod eskortą dwuch strażników. Był blady ale bez chwili wahania szedł ku celi stracenia.

„Do widzenia — chłopcy!", zawołał wgłąb kurytarza swoim pozostałym towarzyszom.

Echo mu odpowiedziało. W kilku celach więziennych rozbrzmiały krzyki i wycia.

Przed drzwiami pokoju stracenia skazaniec zatrzymał się nagle i wykrzyknął:

„Nie, nie! — nie chcę, nie chcę umierać!"

Strażnicy pochwycili go, ale już za chwilę był znów spokojny i powiedział:

„Dobrze już, dobrze — pójdę sam".

Skoro ujrzał krzesło elektryczne, wydawało się na chwilę, że zemdleje. Z widocznym wysiłkiem trzymał nerwy na wiązi — sam usiadł na fotelu i ułożył ręce na poręczy, a nogi włożył do szyn.

Szybko przytwierdzono mu kontakty, przeciągnięto rzemienie i włożono hełm żelazny na głowę.

Sędzia podniósł chustkę, kat jednym ruchem przycisnął kontakt, ciało skazańca wyprężyło się dwukrotnie, jakgdyby próbując przerwać silne więzy, jęk wyrwał się z piersi umierającego.

Strażnicy, którzy stali za krzesłem elektrycznem utrzymują jednogłośnie, że ostatnie słowa skazańca były:

„Jestem przecież taki młody!"

Czy wiecie że...

...najcięższym dzwonem kościelnym na świecie jest dzwon z Kremlu, ważący 201.924 kil.

*

...liczba bezrobotnych w Niemczech, korzystających z zasiłków rządowych wynosi 2.324.545 ludzi.

*

...niejaka Julja Howood zapisała na rzecz... swojej małpy zwanej „Poppy Squack" sumę 2.000 funtów, z której odsetki oddane specjalnemu kuratorjum mają zapewnić dożywocie faworytce. Każdy się domyśli, że zapisodawczyni była oczywiście Amerykanką.

*

...znany motocyklista holenderski Van Dijk, zażądał, by goście, biorący udział w orszaku na jego ślubie wystąpili na maszynach.

*

...w ciągu sześciu lat sprawowania dyktatury Mussolini udzielił zgórą 60.000 audjencyj i podpisał przeszło 2.000.000 dokumentów.

*

...zaprowadzono na stacjach kolejowych w Londynie automaty do sprzedaży biletów różnych klas.



P. Wróblewski, b. poseł polski w Waszyngtonie, został mianowany na stanowisko prezesa Banku Polskiego



Generał Matsui, szef oddziału II Sztabu Generalnego armji japońskiej przybył w tygodniu ubiegłym do Warszawy



Ks. Asturji, dwudziestodwuletni następca tronu hiszpańskiego, zaręczył się z księżniczką Cecylją Salm-Salm



Profesor dr. Mittelberger, następca ks. dr. Seipla, któremu powierzono misję utworzenia nowego gabinetu austrjackiego



Miss Carstairs, znana sportsmanka, właścicielka wspaniałej łodzi motorowej, rozwijającej szybkość około 150 klm.



Dnia 28-go kwietnia odbyła się w Paryżu podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, dłuta wielkiego artysty francuskiego, Bourdelle'a. „7 DNI" poda niebawem specjalne sprawozdanie z tej uroczystości, pióra wybitnego poety, p. Juljana Eysmonda



Lotnicy francuscy Bailly, Reginensi i Marsot, którzy na aparacie turystycznym w przeciągu 10 dni odbyli raid z Paryża do Saigonu, pokrywając 22.000 kilometrów, doznali entuzjastycznego przyjęcia po swym powrocie na lotnisko w Bourget pod Paryżem



P. Tytus Filipowicz, nowy polski poseł i minister pełnomocny przy rządzie Stanów Zjednoczonych, został przyjęty na specjalnem posłuchaniu przez prezydenta Hoovera. Na fot. widzimy go (po str. prawej) w towarzystwie ministra Nelsona J. Johnsona



Jedną z najpiękniejszych kart historji Polski, tego „przedmurza Chrześcijaństwa i Cywilizacji", napisał krwią swoją i swego rycerstwa król Władysław IV na polach Warny. Na pobojowisku tem stanie pomnik bohaterskiego króla, dłuta mistrza Ed. Wittiga. Fot. przedstawia model tego pomnika



Ostatnio odbył się w Poznaniu wielki konkurs pisania na maszynach wszelkich systemów. Zwycięstwo odniosła p. Helena Brodziakówna z Poznania, która na maszynie Remington uzyskała 4164 punkty, bijąc z łatwością 170 pozostałych uczestniczek konkursu



Zwycięski sport ogarnia nietylko coraz szersze sfery społeczeństw, lecz wywiera wielki wpływ na sztuki plastyczne. Fotografja nasza przedstawia „Bieg sztafetowy", piękną i pełną wyrazu rzeźbę wiedeńczyka Antoniego Endostorfera nagrodzoną przez m. Wiedeń

BRUNO WINAWER

Wykopaliska warszawskie

ALBO: PARTJA BRIDGE'A

Czytam w gazetach ze wzruszeniem prawdziwem o czynach archeologów współczesnych. Jacyś panowie z uniwersytetu w Pensylwanji udali się do starożytnej biblijnej ziemi *Ur*, pogrzebali trochę w piasku i — patrzcie państwo — wydobyli na światło dzienne malowane garnki, srebrne misy, alabastrowe lampy i złocone głowy brodatych byków. Z tych byków, lutni, wypalonych cegieł sprytni badacze wywnioskowali odrazu, jakie były zwyczaje, obyczaje, wierzenia, tryb życia dawnych Chaldejczyków, co owi starożytni robili rano i jak spędzali wieczory.

I nie na tem koniec. Panowie z Pensylwanji — ciągle kopiąc w tem samem miejscu — przebili dawną Chaldeę, natrafili na grubą warstwę gliny, znaleźli dowód oczywisty, że katastrofa, znana jako wielki potop praojca Noego, zdarzyła się mniej więcej na 3200 — 3400 przed Nar. Chrystusa. Pod ową warstwą gliny znów były jakieś dzbanki i garnki, narzędzia i cegiełki, z których sprytni i przenikliwi uczeni wyczytali jak z otwartej księgi setki innych tajemnic: kto mieszkał w Chaldei *przed potopem*, czem się trudnił, jakich miał wrogów, co pitrasił na obiad i co jadał na śniadanie. W naturze, szanowni panowie, nic nie ginie i nic się ukryć nie da. Przeróżne podejrzane sprawy i sprawki wychodzą nagle najaw...*po 53 wiekach.* Nawet pod ziemią nic już schować nie można.

Muszę się przyznać otwarcie, że od kilku dni patrzę z pewną trwogą i obawą na własne dzbanki, miseczki, talerze, na aparat do golenia, kałamarz i inne narzędzia. Są to niemi świadkowie zbrodni codziennych...

Co też o nas napiszą kiedyś — po pięćdziesięciu wiekach — w czasopismach, poświęconych archeologji?



„Przebiwszy dach i kamerę górną natrafiliśmy na dużą komnatę, w której cztery postacie ludzkie, zwrócone ku sobie twarzami siedziały na czterech stołkach. Każda z tych osób trzymała — jak się zdaje — w ręku niewielki wachlarzyk, chociaż klimat kraju, jak wiemy, nie był zbyt upalny. Przeciwnie — w kwietniu śnieg padał, a w maju ludzie szczękali zębami. Wachlarzyki zbutwiały zupełnie, ale na jednym ze stołów znaleźliśmy formę prostokątną i sporządziwszy starannie odlew gipsowy, przekonaliśmy się, że mamy i tu do czynienia z owemi obrazkami — tak pospolitemi w Warszawie ówczesnej. Cztery osoby zajęte były pewną ceremonją, której celu dziś już ustalić nie podobna. Według profesora L. C. Woolleya z uniwersytetu w Pensylwanji w każdym domu warszawskim gromadzili się wieczorami ludzie, zasiadali czwórkami przy kwadratowych stołach i oddawali się bardzo tajemniczym obrządkom. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności jakaś płyta gramofonu czy parlografu utrwaliła, przechowała i przekazała potomnym słowa naszych pra-praojców. Praszczur z lewej strony mówił głębokim basem: *pas*, osoba siedząca za nim — prawdopodobnie kobieta — odpowiadała *bez atu*. Poczem trzecia osoba mówiła *dwa pik*, a czwarta *trzy karo*. Tu zazwyczaj zalegała cisza, nadchodził moment prawdziwego skupienia i kontemplacji, poczem znowu praojciec, obdarzony basem, ryczał, jak zwierz raniony:

„Idjoto! Wychodzisz z pod króla?!" a chór tak zwanych kibiców zawodził cienkim dyszkancikiem: pod *mocny stół*, na Boga, pod *mocny* stół!...

Nie wiemy, co te słowa oznaczają. Nie wiemy, dlaczego zaraz po zachodzie słońca cała ludność dużego miasta krzyczała — jak jeden mąż — wniebogłosy *piki, bez atu, szlemik w trefle!* Czy to był okrzyk żalu za odchodzącem słońcem, czy okrzyk nadziei, że jutro znów będzie dzień? Szukaliśmy wyjaśnień w literaturze owych czasów.

Ale dziwne było to piśmiennictwo naszych pradziadów.

Notowali w grubych księgach jakieś zdarzenia bez sensu.

Rozwodzili się szeroko nad tem, że ktoś kogoś zamordował zapomocą tajemniczej szpilki i że pewien detektyw, zakochany w kobiecie-zbrodniarce, szukał bandy fałszerzy, a odkrył przypadkiem goryla w ludzkiej masce. Z najlepiej zachowanego fragmentu dowiadujemy się, że pewien zbankrutowany finansista ukrywał się w ogrodzie zoologicznym, a zato straszliwy orangutang chodził w tużurku po mieście i udawał bankiera... Pisma dawnych warszawiaków są trudniejsze do odcyfrowania od napisów asyryjskich i hieroglifów egipskich... Zdaje się, że niejaki Gutenberg oddał im fatalną przysługę, wynalazłszy czcionki ruchome. Nie możemy doszukać się żadnej treści w zabytkach z owych czasów i tak zwane *wallace'y* są jedną z największych zagadek w archeologji"...

— — — — — — — — — — —

Tak, łaskawi panowie. Kiedy nas odkopią za jakie pięćdziesiąt wieków... Muszę się postarać o jakieś *alibi*...

Nie chciałbym być przytem...



W przededniu nowej premjery w teatrze „Morskie Oko", która ma zaćmić wszystkie poprzednie, podajemy portrety jej głównych twórców: p. A. Wlasta (kierownictwo), p. Jewniewiczowej (świetne dekoracje i kostjumy) oraz p. Neubera (piękne numery taneczne).



Tak wyglądają „liczniki", które skwapliwie notują każde nasze połączenie...

HALLO!

(Wizyta w warszawskiej stacji telefonicznej)

Gdyby Mistrz z Czarnolasu żył nie w „złotym" wieku szesnastym, lecz w naszym dwudziestym (papierowym!), napewno obok swej słynnej pochwały zdrowia (*„Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie jako smakujesz, aż się popsujesz"*) — popełniłby pełną poetyckich uniesień odę na cześć... telefonu.

Bo telefon — to istotnie zdrowie naszych miast, jedna z najważniejszych arteryj współczesnej organizacji pracy i ważny czynnik wygody. Ten mały, niepozorny, czarno lakierowany aparacik, stojący na naszem biurku — to znakomity łącznik pomiędzy nami, a resztą społeczności naszych klijentów, współpracowników, znajomych i przyjaciół.

To wreszcie — i w tem leży jego największa zasługa — pogromca przestrzeni i zdobywca czasu, który zwłaszcza dziś, w okresie trzystukilometrowych rekordów samochodowych, stanowi naprawdę wartość pieniądza.

Z trudem wyobrazić sobie dziś możemy, że jeszcze 50 lat temu stolica nasza obywała się bez tego tak prostego w swem założeniu, a tak w istocie swej cudownego wynalazku. Wynaleziony w 1876 roku przez amerykanina Grahama Bella, nauczyciela zakładu dla głuchoniemych, telefon już w pięć lat później dotarł do Warszawy. W r. 1881 powstaje tu „Towarzystwo Bella" i zakłada pierwszą u nas stację i sieć telefoniczną, która jednak w dwadzieścia lat później obsługuje jednak zaledwie 1932 abonentów, wobec 41.000 przyłączonych obecnie do stacji warszawskiej.



Piekny salonik telefonistek warszawskich w gmachu centralnej stacji telefonistek przy ul. Zielnej

Wynalazek Bella wychodzi z zasady, że wszelkie dźwięki, które słyszymy, są drganiami powietrza o pewnej częstotliwości, które nasze ucho przyjmuje. Telefon przetwarza mechaniczną siłę fal powietrznych na energję elektryczną, która, przepływając po drutach, zostaje przetwarzania na drgania powietrza. Dziś pierwotny telefon Bella po licznych zmianach konstrukcyjnych służy nam jako słuchawka—zaś do przesyłania głosu używamy innego aparatu, t. zw. mikrofonu, to jest zmiennego opornika węglowego, przepuszczającego mniej lub więcej prądu elektrycznego w zależności od siły nacisku poszczególnych cząstek. W mikrofonie znajduje się membrana, pod nią zaś proszek lub kulki węglowe. Fale głosowe, uderzając podczas rozmowy w membranę, wprawiają ją w drganie; membrana silniej lub słabiej naciska na węgielki, wskutek czego przez membranę przepływa prąd falami, odpowiadającemi falom głosowym.

Wiemy, że nasz aparat telefoniczny jest połączony z centralą, obsługiwaną przez 760 telefonistek. Każdy mieszkaniec Warszawy zna posępny blok murów stacji centralnej, który przy ulicy Zielnej góruje nad miastem. Lecz, choć często sarkamy na Bogu ducha winne telefonistki, znikomy tylko odsetek zdaje sobie sprawę z procedury i mechaniki połączenia telefonicznego.

Kiedy podnosimy słuchawkę z widełek, w aparacie naszym następuje automatyczne przyłączenie mikrofonu do linji. Na stacji centralnej zapala się lampka wywoławcza przed jedną z telefonistek, obsługujących t. zw. „rozdawanie" (patrz fot. lewą i środkową u dołu). Telefonistka ta, dostrzegłszy światełko, bierze sznur wolnej telefonistki na t. zw. „wielokrociu" (patrz fot. prawą i środkową u dołu) i wkłada go w „gniazdko" pod palącą się lampką. Lampka ta gaśnie — lecz jednocześnie zapala się inna przed odpowiednią telefonistką na „wielokrociu", która, dzięki pomysłowym tablicom ma możność połączenia abonenta wywołującego z dowolnym abonentem stacji centralnej.

Telefonistka na „wielokrociu" na widok świetlnego sygnału naciska rączkę przełącznika danego sznura, przyłączając dzięki temu swój aparat nasobny (patrz fot. środkowa) do abonenta wywołującego, wymienia swój numer służbowy i przyjmuje odeń zlecenie. Jeżeli numer żądany jest wolny, telefonistka wkłada wtyczkę w „gniazdko" i przechyla rączkę przełącznika do siebie, dzięki czemu u abonenta wywoływanego dzwoni dzwonek, abonent wywołujący słyszy gwizd, przed telefonistką zaś zapala się lampka zielona, wskazująca, że sygnał do abonenta dochodzi.

— Hallo, hallo!
...ale bądźmy dyskretni...

(p.).



Użyte tu jako ornament, liczniki te wywołały kiedyś całą burzę...

HALLO!



Piękna pani, pragnąc uzyskać połączenie (telefoniczne!) z redaktorem „Teatru i Życia Wytwornego", p. I. Kołłupajło, zdjęła słuchawkę z widełek, dzięki czemu zapaliła się automatycznie lampka przed jedną z telefonistek na t. zw. „rozdawaniu", widocznem na naszej dolnej fotografji



Fragment hali środkowej warszawskiej stacji telefonicznej. Wzdłuż ścian siedzą telefonistki, zajęte przy t. zw. „wielokrociu". Pośrodku — dwa rzędy telefonistek pracujących przy t. zw. „rozdawaniu". Do nich to przedewszystkiem dochodzi sygnał aparatu wywołującego, który przekazują jednej ze swych wolnych koleżanek z „wielokrocia".



Telefonistka na „rozdawaniu" przekazała połączenie jednej z wolnych telefonistek na „wielokrociu", która po sprawdzeniu czy linja jest wolna, połączyła aparat pięknej pani z aparatem p. redaktora I. Kołłupajło. Rozległ się sygnał dzwonka... „Hallo, kto mówi?..."

(Zdjecia specjalne dla „7 DNI" wykonał Narcyz Pelczyński)

Z toru wyścigowego

Za An De płacono 776 zł. za 10 zł.

Chłodno było w niedzielę, w dniu otwarcia wiosennego sezonu prób wyścigowych na Polu Mokotowskiem. Publiczności zebrało się takie mnóstwo, że przymknąwszy oczy można było mieć złudzenie, że jesteśmy na Derby w Epsom. Kasy totalizatora w oblężeniu... Ogonki, jak za chlebem podczas okupacji, lub w innym ziemskim raju Sowdpji.

Gonitwy rozpoczęły się o godzinie 4-ej. W pierwszym wyścigu o nagrodę 1-ej kategorji bardzo szybki Latawiec p. M. Róga, chciał tym razem wypróbować również swe siły i tak uciekał, że z początku Fordon p. B. Szwejcera ledwie mógł za nim podążyć. Przed celownikiem jednak Latawiec wyczerpał swoją szybkość i silniejszy i lepiej wytrenowany Fordon bez większego wysiłku zdobył pierwszą nagrodę. W niezupełnie przyzwoitej odległości, gdyż po za czarną chorągiewką, przycwałowały porządne Jagienka i Bon Ton, którym tu progi okazały się za wysokie.

W drugiej gonitwie przynosząc swym zwolennikom prawie dziesięciokrotną stawkę, zwyciężył Kaprys, 9-go Puł. Strzelc. Konnych, bijąc swobodnie Miss Mistinguette i Escalibora, który robił wrażenie, że przyszłym razem wygra w takiej samej kompanji.

Rewolwerowy wyścig na dystansie 1300 mtr. w słabej kompanji wygrała w wielkim stylu obiecująca na przyszłość Hora, stajni Lubicz, efektowna była tu walka o drugie miejsce pomiędzy Gordyosem p. S. Bronikowskiego i Jaremą p. E. Grzybowskiego, zakończona przewagą u celownika pierwszego.

Bardzo poważną niespodzianką zakończył się Handicap otwarty z poważną nagrodą 10,000 zł., gdzie dwóch się biło, a trzeci skorzystał. Zabójczem tempem prowadziła (nomen omen) Furja, z którą zaciętą walkę zawiązał od połowy dystansu główny faworyt Monte Carlo. Podczas, gdy przodująca para wyczerpała swe siły w ciężkiej walce ze środkowej grupy wyskoczyła An De L. J. bar. Kronenberga i w celowniku wyrwała ogierowi Monte Carlo, pewne zdawałoby się zwycięstwo, bijąc go o głowę.

Zwolennicy An De mogli sobie pozwolić na sutsza przyjemność nawet „en trois", otrzymując 776 zł. za 10-złotową stawkę.

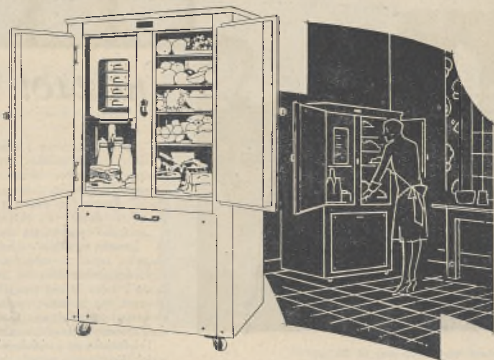
„Rira bien oui rira le dernier" — powiedzieli sobie Egmont z Armagnac'iem w gonitwie o nagrodę 2-ej kategorji dla starszych koni. Podczas gdy Invit zaproponował takie tempo, które zemdliło nietylko jego samego, lecz Goliatha i Frasquitę II, ogiery powyższe cwałowały z dużą rezerwą, rozegrawszy w końcu pomiędzy sobą gonitwę, która się zakończyła zwycięstwem Armagnac'a p. M. Bersona o 1 długość nad Egmontem K. hr. Zamoyskiego i p. M. Radwana.

Handicap otwarty z nagrodą 10.000 zł., przeznaczony dla koni starszych wykazał, że znacznej różnicy klasy wyrównać wagą niepodobna, gdyż Menzalaric p. M. Róga pomimo iż dawała 9 kg. wadi swej towarzyszce stajni Łaskawej Pani i 7 kg. Eldorado p. S. Maryewskiego, pobiła ich z największą łatwością.

W nagrodzie 3-ej grupy Fagas p. Br. Szwejcera, po stoczeniu zaciętej walki po większej połowie linii prostej z Filutem p. St. Mroczkowskiego, pobił tego u celownika o pół długości.

W poprzednim numerze „7 DNI", w artykule „Rozpoczynamy..." pisaliśmy, że w pierwszych dniach mogą być poważne niespodzianki. Przypuszczenia nasze sprawdziły się. Tegoroczna chłodna wiosna postawiła trenerów w bardzo ciężkich warunkach, a w takich razach zwykle korzystają doświadczeńsi i zdolniejsi. Tej prawdy życiowej doznał w dniu otwarcia sezonu trener A. Zasępa, wystawiwszy do startu dwóch swoich pupilów i tyleż razy święcąc zaszczytne zwycięstwo. Jest to rekord, który trenerowi przynosi zaszczyt, tembardziej, że zdobyty został w bardzo ciężkich warunkach.

J. Sz.



Nowy 6-cio cylindrowy CHEVROLET zyskał olbrzymią popularność!

Po czteroletnich próbach więcej niż kiedykolwiek nadaje się na polskie drogi.

Dyrektor General Motors w Polsce p. Witold Pawłowski przekonany jest, że epokowy CHEVROLET zdobędzie jeszcze większą popularność.

„Rok rocznie Chevrolet ulegał ulepszeniom osiągając wreszcie szczyt doskonałości, jako samochód o niskiej cenie posiadający wygląd i wszelkie zalety znacznie droższego wozu. Dzięki temu cieszy się on największą popularnością w Polsce.

Dzięki niewyczerpanym zasobom technicznym General Motors wypuszczono na rynek epokowy 6-cio cylindrowy samochód z przepiękną karoserją Fishera, silny, szybki, trwały, zaopatrzony we wszystkie najbardziej zbytkowne ulepszenia, po cenie przystępnej dla najszerszego ogółu.

Jeszcze przed ukazaniem się tego znakomitego samochodu w salonach wystawowych otrzymano nań z rozmaitych krajów zgórą 100 000 zamówień. Przekonany jestem, że epokowy 6-cio cylindrowy Chevrolet zdobędzie największą popularność w Polsce".

Zachwycone tłumy publiczności oglądają 6-cio cylindrowe Chevrolety na wystawie w Dolinie Szwajc. w Warszawie.

6-cio cylindrowy silnik Chevroleta rozwija 46 K. M. z górnym rozrządem. Posiada on moc zwiększoną o 12,6% i przy wszystkich szybkościach pracuje równo i spokojnie. W ogólnym mechaniźmie zwracają uwagę specjalnie wzmocniony wał korbowy z hartowanej, kutej stali osadzony na trzech łożyskach kulkowych oraz wał rozrządczy z hartowanemi, szlifowanemi darbami.

Epokowy Chevrolet wszędzie budzi podziw. Zarówno w salonach wystawowych, jak na ulicy nowy 6-cio cylindrowy Chevrolet zwraca powszechną uwagę. Podziwiają go tłumy fachowców i laików, gdyż za tak przystępną cenę nigdy dotychczas nie widziano równie pięknego, dużego samochodu jakim jest n. p. Convertible Landaulet. Przy bliższych oględzinach rzucają się w oczy zbytkowne ulepszenia, spotykane tylko w bardzo drogich samochodach, a więc, ruchome, dowolnie przesuwane siedzenie kierowcy, ulepszone koło kierownicy, nowa deska rozdzielcza.

W Warszawskiej fabryce montażowej General Motors w Polsce wre wzmożona praca, aby podołać napływającym zamówieniom.

Specjalna pompka przy karburatorze powiększa znakomicie akcelerację. Mechaniczna pompka do benzyny zapewnia stały i równomierny jej dopływ do silnika.

W dziale karoserji budowane są ramy przez najlepszych stolarzy meblowych ze specjalnie przygotowanego drewnianego materjału, wzmocnione metalowemi klamrami. Potem pokrywają je stalowe blachy wygięte według pięknych harmonijnych linij nowego rysunku. W ręku wykwalifikowanych robotników karoserja otrzymuje błyszczącą i trwałą powłokę farby i lakieru. Wnętrze wybija się gustownemi materjałami.

Całość tworzy niezrównaną karoserję uderzającą wytwornością stylu, wygodą wnętrza, przepiękną harmonją barw oraz trwałością, która cechuje ogólną budowę samochodu. Wystarczy usiąść przy kierownicy nowego Chevroleta, spróbować sprężyn jego wygodnych siedzeń, aby przekonać się, że karoserja tego wozu jest ostatnim wyrazem zdobyczy technicznych.

Słynny inżynier - technolog pisze z entuzjazmem o nowym Chevrolecie.

Znakomity znawca automobilów, prof. Warszawskiej Politechniki p. K. Taylor, pierwszy w Polsce nabywca 6-cio cylindrowego Chevroleta oświadcza:

„Od dłuższego czasu spotykałem w prasie zagranicznej entuzjastyczne wzmianki o nowych modelach „Chevroletów" 6-cio cylindrowych i ze zrozumiałem zaciekawieniem oczekiwałem pojawienia się tych wozów na rynku polskim.

Gdy ukazał się wreszcie pierwszy „Chevrolet" 6-cio cylindrowy, zmontowany w kraju przez fabrykę General Motors w Polsce, miałem możność osobiście przekonać się o wysokich zaletach tego wozu.

Wypróbowałem oraz zbadałem dokładnie konstrukcję nowego „Chevroleta" i przekonałem się, że jest on naprawdę epokowym samochodem w historji Chevroletów.

Sądząc z wyników, osiągniętych na próbach w fabryce, silnik nowego 6-cio cylindrowego „Chevroleta" mimo większej ilości cylindrów, pod względem ekonomicznego zużycia paliwa, nie ustępuje dawnym modelom 4-o cylindrowym, co oczywiście, przemawia na jego korzyść.

Wszystkie powyższe zalety skłoniły mnie do kupna nowego „Chevroleta", którym zamierzam odbyć w bieżącym sezonie szereg dalszych podróży".

CENY:

Phaeton. . ,	zł. 10,650 —	Sedan . .	zł. 13,650.—
Phaeton — obicia skórzane .	zł. 10,950.—	Coupe . .	zł. 14 500.—
Roadster . .	zł. 11,950.—	Sport Cabriol.	zł. 15.450.—
		Landau Sedan	zł. 16.500.—

loco Fabryka Warszawa.

Chevrolet, jak zresztą każdy inny samochód wytwórni General Motors, jest do nabycia na ułatwionych warunkach płatności według systemu G. M. A. C.

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA.

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

5 N. Pimsa.
6 P. Jana Apolonjusza.
7 W. Domiceli.
8 Ś. Stanisława.
9 C. Wniebowst.
10 P. Izydora.
11 S. Mamerta.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońca		Księżyc	
w.	z.	w.	z.
4.1	19.4	3.24	14.31
4.0	19.5	3.37	15.51
3.54	19.10	4.23	20.18
3.56	19.8	4.4	18.44
3.58	19.7	3.50	17.15
3.52	19.12	4.46	21.49
3.50	19.14	5.19	23.13

KALENDARZYK SPORTOWY.

Mecz tenisowy o puhar Dawisa Polska — Anglja 10, 11 i 12.V w Warszawie.

Ogólnopolskie zawody kobiece, lekkoatletyczne 5.V w Krakowie.

Zawody bokserskie Y.M.C.A. 5.V w Warszawie.

Doroczny bieg o puhar „Wieczoru Warszawskiego" 5.V w Warszawie.

Raid samochodowy Mlp. Tow. Aut. 4 i 5.V na trasie Lwów — Skole — Lwów (482 km.).

Początek mistrzostw szkół średnich męskich i żeńskich w grach sportowych 5.V w Warszawie.

V-ty mecz szermierczy Polska — Czechosłowacja 4 i 5.V w Pradze Czeskiej.

MENU TYGODNIOWE

Niedziela

Rosół czysty z rugalem i listkami szczawiu, Móżdżki w muszelkach, Polędwica, cytryna po angielsku, Ćwikli, sałata zielona, Lody pomarańczowe.

Poniedziałek

Rosolnik ogórkowy na cynaderkach, Forszlak cielęcy, pieczony, marchewwa, ciastka kruche z konfiturami.

Wtorek

Kluseczki kładzione na mleku, Ramszytki z jajami sadzonemi i szpinakiem, Kompot z suszonych gruszek.

Środa

Zupa cytrynowa z perłową kaszą, Potrawka z cielęciny z sosem śmietanowym, zielony groszek z puszki, Suflet orzechowy z mlekiem lub śmietanką.

Czwartek

Rosół na kostkach z kury z kluskami francuskiemi, Pożarskie kotlety z kury, sałata ze śmietaną, Budyń zaparzany, syrop owocowy.

Piątek

Kwasek grzybowy z uszkami, Szczupak smażony „Orly", cytryna, kwaszona kapusta, Wafle kruche z kajmakiem.

Sobota

Barszcz wołyński, Klops szpikowany duszony w śmietanie (fałszywy zając), pureé kartoflane, Budyń „Laba".

CHESTER - CAKES.

Dwadzieścia deka mąki, dziesięć deka masła, pół łyżeczki soli i trzy czwarte jajka, (pół żółtka zostawić do posmarowania) rąbać tasakiem na stolnicy, dodając dwie łyżki wody. Gdy się uformuje jednolita masa, wynieść na chłód. Rozwałkować na pół centymetra, pokrajać na ładne, ukośne kawałki, posmarować żółtkiem z odrobiną mleka lub wody. Osypać bardzo grubo twardym serem chester, lub innym bardzo ostrym. Upiec w bardzo gorącym piecu.

Czego słuchać przez radjo?

PONIŻEJ PODAJEMY SZ. CZYTELNIKOM CIEKAWSZE AUDYCJE RADJOWE, NA NAJBLIŻSZY TYDZIEŃ.

W DZIALE MUZYCZNYM.

Niedziela, 5.V godz. 12.10. Transmisja poranku symf. z Filh. Warsz. Jako solistka wystąpi p. Jadwiga Zalewska (fort.).

W koncercie transmitowanym z Filh. warsz. o godz. 15.15 wystąpi jako solistka Ludmila Berkwicówna (fort.).

Poniedziałek, 6.V godz. 20.30. Transmisja koncertu kameralnego z Katowic.

Wtorek, 7.V godz. 17.55. Koncert orkiestry P. R. W programie tańce różnych narodów.

Godz. 19.20. Transmisja opery poznańskiej.

Środa, 8.V godz. 20.15. Koncert solistów. Wykonawcy: Ewa Bandrowska-Turska (sopran), Stefan Frenkel (skrzypce) i prof. L. Urstein (akomp.).

Czwartek, 9.V godz. 12.10. Poranek symf. z Filh. warsz. z udziałem solistów: Mieczysława Fliederbauma (skrzypce) i Elżyny Rosenblumówny (fort.).

Godz. 20.00. Koncert orkiestry Policji Państw. pod dyr. A. Sielskiego. W programie muzyka operetkowa.

Piątek, 10.V godz. 20.15. Transmisja koncertu symf. z Filharmonji warsz.

Sobota, 11.V godz. 17.35. Transmisja koncertu z Teatru Reduta w Wilnie. Koncert kompozytorski Eugenjusza Dziewulskiego.

Godz. 20.30. Operetka w 3-ch aktach p. t. „Ach, ta wiosna!" p/g J. Straussa, w opracow. muzycznem Ernesta Keiterera.

W DZIALE LITERACKIM.

Niedziela, 5.V godz. 21.00. „Kwadrans literacki" p. T. Bocheński odczyta nowelę Świętochowskiego p. t. „Ostatni pieniądz".

Poniedziałek, 6.V godz. 20.05. „Moje spotkanie z Amundsenem" — prof. Antoni Dobrowolski.

Wtorek, 7.V godz. 18.35. Recytacje poetyckie p. t. „Miłość poetów".

Środa, 8.V godz. 21.35. Autorski występ Kazimierza Wroczyńskiego.

Godz. 22.05. P. Wacław Sieroszewski opowie swoje wspomnienia z Cejlonu.

Czwartek, 9.V godz. 21.15. Transmisja słuchowiska z Poznania p. t. „Żywe kamienie" Berenta.

W DZIALE ODCZYTOWYM.

Niedziela, 5.V godz. 19.20. „Dramat i teatr japoński" — odczyt wygłosi prof. Bohdan Richter.

Godz. 20.00. P. Marja Żyżemska-Balary odczyta własny felieton p. t. „7 dni samolotem, okrętem, pociągiem i autem".

Poniedziałek, 6.V godz. 17.00. Dr. Konrad Górski wygł. odczyt p. t. „Stefan Żeromski".

Wtorek, 7.V godz. 15.10. Odczyt p. t. „Sprawa polska podczas wojny światowej" — wygł. prof. Henryk Mościcki.

Czwartek, 9.V godz. 17.00. „Wśród książek" — przegląd najnowszych wydawnictw omówi prof. Henryk Mościcki.

Piątek, 10.V godz. 17.00. Inż. J. Plebański wygłosi odczyt p. t. „Obecny stan techniki przesyłania obrazów na odległość".

W DZIALE DZIECIĘCYM.

Środa, 8.V godz. 12.10. Program dla dzieci wiejskich.

Czwartek, 9.V godz. 16.15. Audycja dla dzieci i młodzieży, transmitowana z Krakowa. W programie słuchowisko p. t. „Flecista z Hammeln" oparte na podaniu ludowem.

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY
KRÓL STEFAN BATORY
Dramat w 8-miu odsłonach Stanisława Szpotańskiego.
Udział biorą: Ludwik Solski (Batory), J. Węgrzyn (Samuel Zborowski), W. Brydziński (Possewin), Halska (Gryzelda Zamoyska), Dulęba, Bay Rydzewski, Szymański, Hryniewicz i w. innych.
Reżys. L. Solskiego.

TEATR NOWY
Jerzy Szaniawski
Adwokat i róże
Komedja w 3-ch aktach
w rolach głównych: A. Zelwerowicz, H. Zarzycka, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni.
Reżyserja ANT. ZELWEROWICZA.

TEATR LETNI
Zakład o miłość
Komedja w 3-ch aktach Gustawa Beylina.
W rolach głównych: A. Różycki, Wł. Lenczewski, J. Janusz, J. Kurnakowicz, Leszczyńska, Łaska, Gella, Zawadzka.
Reżyserja A. Różyckiego.

TEATR POLSKI
Samuel Zborowski
dramat Ferd. Goetla.
w rolach głównych: Jerzy Leszczyński (Samuel), Junosza - Stępowski (Król Stefan Batory), L. Pancewiczowa (Gryzelda), Buszyński, M. (kanclerz Zamoyski), M. Jednowski (Jan Zborowski), Samborski (Krzysztof Zborowski).
Piątek 315 — premjera.

TEATR MAŁY
Miłość bez grosza.
Komedja Stefana Kiedrzyńskiego
W rolach głównych: Malicka, Junosza-Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritche i Wasołowski.
Reżyserja STANISŁAWSKIEGO

QUI PRO QUO
„Jubileusz Q.P.Q."
wielka rewja aktualna w 18 obrazach. Napisali: Dwaj panowie A.
W programie:
„Księżyc", „Na rogu Brackiej i Trębackiej", „Najsłodszy całus", „Grajek i dziewczyna", „Mary Ann", „Jak ja jem", „Mnie się nie wolno tryłować".

Apollo i Palace: „Żywy trup" z W. Pudowkinem.
Casino: „Intrygant" z Emilem Jannigsem.
Colosseum: „Tancerka" z Dolores Del Rio.
Filharmonja: „Dziewica Orleańska" z Simonne Genevois.
Stylowy: „Sportowiec z miłości" z Buster Keatonem.
Pan: „Upiór oceanów" z Ryszardem Arlen, Jacquelin Logem i Hobartem Bosworth.

Wodewil: „Ochotnik" z Larry Semonem.
Quo Vadis: „Intrygant" z Emilem Jannigsem.
Rococo: „Ben Ali" z Ramonem Novarro.
Palace: „Godzina zmysłów" z Polą Negri.
Splendid: „Śpiewaczka ulicy" z Mary Pickford.
Światowid: „Ściśle poufne" i „W otwarte karty" z Eddie Cantorem, Ewelyn Brentem.

MORSKIE OKO
1000 pięknych dziewcząt
Rewja w 20 obrazach
W programie:
„Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", Przegląd tualet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

RYSUNKI I UKŁADY FOTOGRAFICZNE WYKONAŁ L. CHEJFEC.

T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

Bunt arabów

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1916 do Małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fajsala. Pułk. Lawrence zapoznaje się z Fajsalem, bada stosunki, któreby mu dały możność rozwinięcia akcji dywersyjnej i opisuje szczegóły życia obozowego powstańców. W dalszym ciągu opowiadania Czytelnik zapoznaje się z wodzami arabskimi, którzy chętnie uznają autorytet Fajsala, jedynego w ich oczach człowieka, któryby mógł poprowadzić zwycięską wojnę o oswobodzenie kraju. Damaszek jest głównym celem kampanji. Siły arabskie wyruszają na Akabę i odrazu przystępują do akcji bojowej. Pierwsze starcie z nieprzyjacielem przynosi Arabom zwycięstwo. Wkrótce lądują w zatoce Akaby główne siły powstańców wespół z eskadrą lotników angielskich, która niezwłocznie rozpoczyna dalekodystansowe rajdy powietrzne w kierunku nieprzyjaciela, wzbudzając szalony popłoch. Pragnąc przerwać komunikację kolejową i sparaliżować ewentualne manewry sił nieprzyjacielskich, Lawrence organizuje wyprawę, mającą na celu zniszczenie toru i wysadzenie dla postrachu pociągu z tureckiemi posiłkami. Znękany nieprzyjaciel wyznacza cenę za głowę Lawrence'a, słusznie uważając go za głównego sprawcę ostatnich klęsk. Lawrence postanawia zażądać nowych posiłków i udaje się w tym celu do angielskiego sztabu. Uzyskuje tam niezwykle ważną rzecz, rozstrzygającą losy przyszłej kampanji — 2000 wielbłądów. Wiadomość o tem napełnia powstańców niesłychaną radością. Niepomyślnym zwrotem w dalszych wypadkach okazuje się natomiast decyzja króla Husseina, odnośnie jednego z wodzów arabskich, która wywołuje masową dymisję wszystkich innych. Protesty Fajsala podrażniają króla do tego stopnia, że publicznie piętnuje go, jako zdrajcę. Jedynie Allenby może wpłynąć na króla i przełamać jego upór. Kompromisowy telegram króla, odpowiednio przerobiony przez Lawrence'a uspokoił umysły. Wojska wyruszają. Pierwszym czynem, dokonanym przez powstańców było zniszczenie torów kolejowych, które pozwala wreszcie na zdobycie bogato zaopatrzonej stacji Tell el Szehab. Jednocześnie przybywają posłowie z Deratu oddając klucze miasta w ręce powstańców. Po kilku morderczych potyczkach, powstańcy zdobywają Damaszek. (15)

Potem przyszła kolej na zorganizowanie służby zdrowia. Ulice zawalone były pozostałościami rozbitej armji, połamanemi wozami i samochodami, wszelkim materjałem wojennym, oraz trupami. Między Turkami szerzył się tyfus, dyzenterja i pellagra i chorzy umierali masowo we wszystkich cienistych miejscach, wzdłuż linji marszu. Nuri zorganizował partje czyścicieli celem pierwszego, prowizorycznego oczyszczenia zakażonych dróg i miejsc otwartych i rozdzielił lekarzy pomiędzy szpitale, z obietnicą dostarczenia na jutro lekarstw i żywności, jeżeli się tylko znajdą.

Następnie zajęliśmy się strażą ogniową. Miejscowe sikawki zniszczyli Niemcy, a magazyny wojskowe paliły się w dalszym ciągu, zagrażając miastu. Szukano na gwałt mechaników, ściągano specjalistów i wysyłano na walkę z płomieniami. Zabraliśmy się do więzień opuszczonych zarówno przez skazańców, jak i dozorców. Szukri rozwiązał tę trudność, zapomocą szeregu amnestyj, cywilnych, politycznych i wojskowych. Trzeba było dalej rozbroić obywateli — lub przynajmniej wpłynąć na nich, żeby nie chadzali z karabinami. Zaradzono temu, wydawszy odpowiednie obwieszczenie, po którem nastąpiły żartobliwe napomnienia, a wkońcu akcja policji. W ten sposób, w ciągu trzech, czy czterech dni nasz cel został osiągnięty bez urażenia niczyich uczuć.

Wiele pracy kosztowało zajęcie się nędzarzami, od wielu dni wydanymi na pastwę głodu. Zorganizowaliśmy wydawanie im żywności z magazynów wojskowych. Potem trzeba było pomyśleć o zaprowiantowaniu ogółu ludności, gdyż w Damaszku nie było żadnych zapasów i za dwa dni mógł się zacząć głód. Łatwo było sprowadzić żywność z pobliskich wiosek, pod warunkiem przywrócenia porządku, zabezpieczenia komunikacji drogowej i zastąpienia zabranych przez Turków zwierząt jucznych przez inne, pochodzące ze zdobyczy wojennej. Wojska brytyjskie nie chciały nam ustąpić nawet części swoich, wobec czego daliśmy na ten cel nasze własne zwierzęta z kolumny transportowej.

To wszakże miało charakter tymczasowy, stale zaś zaprowiantowanie miasta wymagało uruchomienia kolei. Musieliśmy wyszukać zwrotniczych, maszynistów, palaczów, magazynierów i urzędników ruchu i powołać ich niezwłocznie na stanowiska. To samo miało się z telegrafem. Niższy personel tego działu służby kolejowej był pod ręką, ale trzeba było postarać się o dyrektorów i wysłać robotników do naprawienia linji. Poczta mogła poczekać dzień, lub dwa, ale kwatery dla nas i wojsk brytyjskich były kwestją naglącą, na równi ze wznowieniem ruchu handlowego, otwarciem sklepów i załatwieniem dodatkowych a koniecznych spraw, jak ceny i waluta.

Co się tyczy tej ostatniej, sytuacja była rozpaczliwa. Australijczycy nagrabiwszy banknotów tureckich (innych nie było w obiegu) na miljonowe sumy zdewaluowali je do zera, przez nadzwyczajną rozrzutność. Pewien kawalerzysta dał chłopcu pięćset funtowy banknot, za to, że mu potrzymał konia przez trzy minuty. Young próbował po amatorsku podeprzeć ją zapomocą reszty złota z Akaby, ale trzeba było ustalić nowe ceny, co było niemożliwe bez prasy drukarskiej. Zaledwie się z tem załatwiono, kiedy nasunęła się sprawa zainaugurowania pism. W dodatku Arabowie, jako spadkobiercy rządu tureckiego musieli przejąć w całości finanse i stan posiadania wraz ze stanem ludnościowym. Tymczasem dawny personel administracyjny zażywał wesołych wakacyj.

Dręczyły nas rekwizycje, kiedyśmy sami jeszcze byli napół głodni. Chauvel nie miał furażu do wyżywienia 40.000 koni. Gdyby mu go nie dostarczono, samby wyruszył na poszukiwanie i świeżo zapalona wolność zgasłaby jak zapałka. Stan Syrji zależał od jego zadowolenia i nie było się co spodziewać, żeby się nad nami zlitował.

Ogólnie biorąc, był to pracowity wieczór. Ukoronowały go hurtowe nominacje na urzędy (w pośpiechu, dostało się ich wiele w niegodne ręce) i bezwzględne rozprawienie się z samowolą. Uprzejmy Stirling, uzdolniony Young i energiczny porucznik Kirkbride poparli ze wszystkich sił obejmujących władzę urzędników arabskich.

Naszym celem było raczej wzniesienie fasady, niż całego, odpowiadającego zadaniu, gmachu. Wywiązano się z tego tak wspaniale, że kiedy opuszczałem Damaszek 4-go października, Syryjczycy mieli już swój faktyczny rząd, który utrzymał się przez dwa lata bez współudziału cudzoziemców, w okupowanym, zniszczonym przez wojnę kraju i wbrew woli pewnych czynników z pośród sprzymierzonych.

Później, siedząc samotnie w swoim pokoju, pracowałem i rozmyślałem o tyle, o ile mi na to pozwalały burzliwe wspomnienia dnia, gdy muezzini zaczęli nawoływać do ostatniej modlitwy iluminowane, ucztujące miasto, nad którem wisiały mroki wilgotnej nocy. Jeden z nich obdarzony szczególnie miłym i dźwięcznym głosem, wołał z pobliskiego meczetu prosto w moje okno, tak, że mimowoli jąłem rozróżniać słowa.

— Tylko Bóg jest wielki: świadczę, że niema bogów prócz Boga, a Mahomet jest jego Prorokiem. Chodźcie na modlitwę, bo ona jest ostoją bezpieczeństwa. Tylko Bóg jest wielki: Niema Boga — prócz Boga!

Pod koniec, zniżywszy głos o dwa tony, prawie do poziomu rozmowy, dodał miękko:

— I bardzo jest On dziś dla nas łaskawy, o, ludu Damaszku!

Ucichła wrzawa, umilkły wołania i zdawało się, że tej pierwszej nocy doskonałej, prawdziwej wolności, wszyscy jak jeden mąż posłuchali wezwania do modlitwy.

KONIEC.

W zaczarowanem kole ringu



Głon („Warta"), najlepszy technik pięściarski (Fot. Radjotyp).

Właściwie, to wcale nie koło, a jaknajbardziej ortodoksyjny kwadrat. Pokryć białym płótnem podjum, cztery słupki po kątach, do których przymocowane są trzy rzędy silnie naciągniętych lin. Ring bokserski.

W tym kwadracie dzieją się czary, dzieją się cuda. Młodzieńcy, którzy oto, zmieszani z tłumem w korytarzu, wyglądali tak całkiem zwyczajnie, nieciekawie, tak się niczem nie odróżniali od przeciętnych gapiów — wstąpiwszy w szranki przeistaczają się we wspaniałych atletów dorównujących marmurowym greckim wzorom.

Kto nie był nigdy świadkiem meczu pięściarskiego, wygłasza chętnie zdanie, iż dla widowisk podobnych nie powinno być miejsca w kraju kulturalnym, w społeczeństwie, hołdującym ideałom szczytnym. Ten sam przeciwnik nieprzejednany, gdy się wpatrzy, nieco głębiej sięgając wzrokiem, w to, czego symbolem jest zmaganie się pięściarzy między rzędami tych sznurów nad białym kwadratem, wychodzi pod wrażeniem, iż odkrył nieznane mu dawniej przedziwne jakieś piękno.

Bowiem na pierwszy tylko rzut oka walka bokserska polega na obijaniu się wzajemnym, w dążeniu do powalenia nieprzytomnego już od otrzymanych razów przeciwnika na ziemię, by przeleżał tam sakramentalne dziesięć sekund, przegrał „knock-out". Wygrywa nie ten, kto mocniej bije, lub silne ciosy bez wzruszenia wytrzymuje. Sprężyste mięśnie, wyrobione płuca są tylko sługami mózgu. Boks, pod skorupą drapieżnej surowości, jest sportem inteligentnym. Zwycięża w nim ten, kto ciosy swe lepiej umie kierować kto umie zastosować mądrzejszą taktykę, kto uważniej obserwując partnera, prędzej dostrzeże jego błędy i potrafi, szybko się decydując i plan swój przeprowadzając pewnie i konsekwentnie, te błędy wykorzystać. Inicjatywa, energja, zimna krew, panowanie nad ciałem i nad duchem — oto cechy charakterystyczne pięściarza. Nic tedy dziwnego, iż rzadko widzimy w posiadaniu mistrzowskiego tytułu bezmyślnego kolosa. Źle skierowane, nieudolne jego razy, choć zdolne wołu powalić, będą trafiały w próżnię. Śledzący przenikliwie za jego ruchami giętki i zwinny przeciwnik, umiejący w lot zgadnąć zamiary, umiejący o ułamek sekundy wyprzedzić myślą i wyprzedzić pięścią, często, jako zwycięski Dawid, ujrzy u stóp swoich rozpostartego Goljata.

Zaiste kwadrat ringu niedarmo nazywają zaczarowanem kołem.

Gdy zważymy na te cechy sportu bokserskiego, przestaniemy się dziwić, iż pięściarstwo największym cieszy się uznaniem właśnie w krajach o najwyższej cywilizacji. Ojczyzną współczesnego boksu jest Anglja. Najwięcej adeptów „the noble art at selfdefence" liczą w Stanach Zjednoczonych, we Francji, we Włoszech, w Niemczech, w Szwajcarji, Belgji, Holandji w krajach skandynawskich. Natomiast żadnego męstwa nie wyprodukowały nigdy ani Patagonja ani Polinezja...

Boks od niedawna tylko stał się sportem popularnym w Polsce. Rozwija się jednak bardzo szybko; lgną doń zastępy młodzieży naszej, tej młodzieży bogatej dziedzictwem wielowiekowej tradycji rycerskości i bohaterstwa. W ciągu kilku zaledwie lat pięściarze nasi zdołali stanąć na poziomie takim, iż walka z najgroźniejszym nawet przeciwnikiem zagranicznym nie jest dla nich beznadziejną. Bilans ogólny spotkań międzynarodowych jest nawet dodatni. Bez przesady w optymizmie, sądzić można, iż bokserzy nasi zajmą niebawem jedno z najpierwszych miejsc w Europie.

Niezadługo, bo 12 maja nasza reprezentacja państwowa zmierzy się w Warszawie z drużyną pięściarską Węgier, posiadającą opinję jednego z najgroźniejszych zespołów. Rezultat pomyślny spotkania — a spodziewać się go wolno — wywołałby gromkie echo i dla propagandy polskiej zagranicą donośne miałby znaczenie.

Przy tej sposobności Warszawa ujrzy elitę naszego pięściarstwa, a więc twardych, zaciętych ślązaków, z Janem Górnym na czele, z tym Janem Górnym, który miał dokazać takiego cudu siły woli, by ze złamaną szczęką stanąć do walk o tytuł mistrza Polski — i gardząc nieludzkim bólem, przez wszystkie ciężkie próby przejść zwycięsko. Ujrzy też eleganckich Poznańczyków o finezyjnej technice, tego Stefana Głona, cieniutkiego, delikatnego, ażurowego o klasycznie pięknym, pełnym nieskończonej gracji stylu, pozostawiającym niezapomniane emocje estetyczne...

Znany pięściarz zawodowy Ran, mistrz Polski (Fot. Radjotyp).

A w tydzień później stolica ujrzy na ringu naszego zawodowego „asa", Edwarda Rana, który niedawno odniósł błyskawiczne zwycięstwo nad berlińczykiem Bolzem, kładąc go „knock-out" w 2 minuty i który usiłować będzie, w walce rewanżowej z Drezdeńczykiem Richterem, odwdzięczyć się za porażkę, poniesioną w swoim czasie w Niemczech.

A potem przyjdą inne imprezy i jeszcze inne, dowodzące, iż młodzież nasza garnie się do pięknego, męskiego sportu bokserskiego, że starsze społeczeństwo umie ją zachęcić do uprawiania sztuki władania pięścią nie tylko zdrowie fizyczną i sprawność ciała powiększającą, lecz wykuwającą silne i szlachetne charaktery, wychowującą młode pokolenie w kierunku umiłowania zdrowej enegji, i twórczego czynu, wychowującą te cechy, które obywatelom Odrodzonej Polski, tak są potrzebne.

Wiktor Junosza.

Ćwierć wieku pracy malarskiej



Wlastimil Hofman: Autoportret.

Twórczość naszych malarzy wcale jakościowo, a też i ilościowo nie ustępuje zagranicy. Jeżeli Piotr Paweł Rebcus miał rzekomo pięć tysięcy obrazów namalować, a francuski rytownik, Stefano della Bella (1610 — 1664) taką liczbę obrazów z polowań, bitew i krajobrazów stworzył, wiele z nich, zostawiwszy w Polsce, toć i nasz Matejko w podziw wprawia każdego, kto wejdzie w krakowską jego pracownię („Dom Matejki"), gdzie ogrom pracy imponuje, nie w haśle: „l'ordre et le travail avant tout", ale w czynach—obrazach!

Wlastimil Hofman obchodzi ćwierćwiecze swojej pracy przy sztalugach, z pendzlem i paletą i może się szczycić też olbrzymim dorobkiem. Namalował również kilkanaście tysięcy obrazów, z których wiele zdobi muzea nasze, jak i zagraniczne, ku chwale malarstwa polskiego. Urodzony z ojca Czecha (jak i Jan Matejko), z matki — Polki, córki powstańca 1831 roku, wychował się i wyrósł w Krakowie, gdzie istotnie stworzył własne sobie „at home" w willi i pracował pod Kopcem Kościuszki (ul. Spadzista-Salvator), gdzie też wprost, jak Memmling pracuje bez wytchnienia, nie zaznawszy tej mitręgi w życiu, ani nie zakosztowawszy zbyt długiego dolce far niente... Wszystko zawdzięcza swojej palecie, a talentowi poprzez ramię, boć ilekroć weźmie pędzel do ręki, stworzy arcydzieło własnej duszy, tego już: „stylu Hofmana"...

Uczeń Jacka Malczewskiego (ur. 1855), tego dzisiaj Nestora malarzy polskich, przejął od Mistrza sporo z temperamentu rysunku, czy nieraz nieharmonijnej surowości, ale zato przebajecznej odwagi w kompozycji, która znów wykazuje subtelną czystość barw, linij, jak i bogactw symbolów, jakie płyną z natury nieco romantyka — Hofmana, marzącego o błękitnym kwiecie na polskich ugorach, czy pod polską kapliczką...

Te iście boeklinowskie nieraz tematy wcielają Hofmana w panteon malarstwa europejskiego i poniekąd wyzwalają go na korzyść sztuki polskiej, gdyż Mistrz Malczewski, tkwiąc zbytnio w poezji barw, ale arcypolskich, nie mógł łatwo zdobyć obcych oczu dla tych, nawet w malarstwie — obcych tematów — nie Polaków. Hofman potrafił znaleźć temat polski dla Europy. Stąd w Paryżu, czy Monachjum, Berlinie, Hofman wszędzie trafił do dusz niepolskich, choć arcypolskim tematem, zaczerpniętym z krainy marzeń, czy dziecka polskiego, czy tej wiary dusz dziecięcych, trzymających w ręku klucz do nieba, jak Hofman trzyma pędzel w ręku, aby nim malować uniwersalnie!



Wlastimil Hofman: „Pogrzeb królika".

Hofman ostatnio dał przepyszne obrazy naszych zapaśników z licznych boisk sportowych. Podpatrzył tam okiem malarza ruch i ten malowniczy moment, czy piłkarza, czy, rzucającego kulą, a te iście „skradzione" momenty, stworzyły na jego obrazie gamę ruchów w tej skali nuansów malarza i świetnego rysownika.

Hofman w czasie wojny, kiedy przebywał w Paryżu, czy w Pradze, malował sporo scen z wnętrz szpitali, czy z fantazji, unosząc się myślą na pobojowiska, gdzie widział wojnę, jak i niejeden batalista... mocą intuicji!

Widział, ale naszych „rycerzy, zakutych w miłości stal", a jego cykl z wojny, w tem „godzina zmartwychwstania Polski", może słusznie wcielać jego malarstwo w chram polskiej, szczerze polskich tematów — sztuki, której Hofman udzielił naprawdę wdzięku, poezji, mocy barwnej i tej... wiary, że i w sztuce można zdobyć dla Polski: wyzwolenie, zanim ono przyszło w rzeczywistości, w postaci Wolności!

Ta dzisiaj olbrzymia twórczość malarza, ten dorobek artysty, poprzez wysiłek, a w aureoli talentu wielkiego, chlubnie zapisuje Hofmana na kartach polskiego malarstwa, a już w 25-cioleciu pracy malarskiej, wieńczy go laurem własnej zasługi, własnego Czynu Artysty!...

Obecna wystawa Hofmana w Mor. Ostrawie zaniosła sławę polskiej sztuki i tam, gdzie radzi by nam Czesi „zaanektować" sobie Hofmana, lu on zawsze i wszędzie akcentuje polskość swo duszy, a stokroć mocniejszą swojej sztuki...

Michał Asanka-Japoll.



Wlastimil Hofman: „Złoty klucz do nieba".

ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY

Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego, na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Kochają ją... Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat... w półświatek. Po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna flirt z nowym, młodym człowiekiem, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego, pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Zaliwski odnosi część pożyczonych pieniędzy. Znów powtarzają się dziwne konkury do Hali, w których jednak mowy niema o... miłości. Wiedziona instynktem Hala postanawia wyjechać i udaje się na wieś, do koleżanki Zośki, gdzie pierwszego już wieczora spotyka Reńskiego. (14)

— Martwi mnie ten chłopak — mówił — pomagałem mu i nawet trochę kierowałem jego krokami — a teraz — naprawdę chyba będę musiał zerwać z nim wszelkie stosunki.

Okazało się, że Zaliwski zabrnął w jakieś niebezpieczne machinacje i spekulacje. Stało się to mimo przestróg Reńskiego — i niewiadomo, jak chłopak się teraz wykręci.

Hala nie wspomniała nic o Zaliwskim.

— Ale pan zna także i Steyra? — spytała.

Teraz z kolei Reński zamilkł, jakby ten temat nie był przyjemny dla niego. Coś musiało być między nimi — może spór o jaką damę?

— Czy uraziłam pana, panie Alu?

— Nie, panno Halu — ale są tematy i dla mnie przykre.

— Proszę mi wybaczyć.

Hala nachyliła twarzyczkę do Reńskiego.

— Proszę być wesołym.

— Jeśli pani każe.

— Tak — dla mnie.

Pomilczeli chwilę.

— Ale — że też pan sam nie prowadzi maszyny. Pan przecież mówił, że zawsze sam.

— Żeby być przy pani — tylko przy pani — moja najdroższa panno Halineczko.

W limuzynie stawał się cud. Wśród warkotu motoru brzmiały najpiękniejszą muzyką słowa. Główka Hali opadła na poduszki.

— Moja najdroższa Halineczko — Halineczko.

Potem Hala zamknęła oczy — i dłonie prawdziwego mężczyzny otoczyły ją, jeszcze niechętną i oporną. Serce biło tak szybko, jakby chciało nadążyć za błyskawicznem biegiem motoru. Za szybami mknęły pola, zlewając się w nieustannie mknący szary nurt, przyprawiając o nieprzytomny zawrót myśli. W szalonej szybkości auta było coś z pogoni za pięknem i szczęściem, coś z ucieczki przed wszystkiem złem i brzydkiem. A gdy huczała syrena, wtedy nic już nie było słychać — jakby Hala i Reński zostali sami, zupełnie sami na całym świecie.

Gdy giął jej postać i nachylił nad Halą swoje oczy i usta, zatrzymała go wzrokiem.

— Co — Halineczko.

— Naprawdę — naprawdę — nikogo — nikogo — nie kocha pan innego?

— Jak możesz Halu — ciebie — tylko ciebie — od dawna.

Oddała mu usta i oczy i utonęła w omdle-

— Mój Alu.

Objęła go ramieniem.

Gdy się obudziła, auto stało wśród małych domków.

— Ach, jestem nieprzytomna — panie Alu.

Schowała oczy.

Ale Reński tak troskliwie poił ją jakąś wodą cytrynową i tak pełne miłości i czułości były jego słowa i dotknięcia, gdy otulał ją w pledy i wygodnie układał na poduszkach...

— Pośpij kruszynko mała — mówił — i śpij. — Jesteś pierwszą kobietą, o której wiem, że mdleje od pocałunków. Śpij, maleństwo moje! Już cię nie będę dziś całował — chyba tak.

Ukląkł i ucałował czubek pantofelka, wystający z pod pledu.

Hala zamknęła oczy ale spać nie mogła. Przez półotwarte źrenice patrzyła na swe przyszłe życie, które powinno być tak piękne, czyste i proste, jak profil Reńskiego, który teraz palił papierosa. Wśród zwojów wonnego dymu, iskrzyły się czarne olbrzymie oczy. Nagła refleksja: oczy te patrzyły zbliska na inną kobietę, należą do innej — innej.

Hala nagle usiadła.

— Wierzę panu — panie Alu — wierzę panu — powiedziała szybko.

Nie odrzekł nic, tylko ręką gładził jej ręce. Zabłysły światła.

— Dokąd proszę pana? — zapytał szofer przez tubę.

IX.

Hala szła po schodach szybko i energicznie. Nie czas teraz na ślamazarne, powolne życie, na niepewne ruchy, na niezdecydowaną postawę. Jest się szczęśliwą — jest się ogromnie szczęśliwą! Jest się dumną, gdyż prawdziwy mężczyzna kocha tylko ją. Jest się nareszcie pewną i bezpieczną — bo przecież powiedział: — Tak, Halineczko, proszę mi ufać — będzie nam dobrze. Jest się także tak dobrą i słodką — jak tylko to bywa możliwe — bo zadużo tego szczęścia na jedną osobę — aż się przelewa krawędziami duszy — trzeba radością i wiarą obdzielić wszystkich, wszystkich. Jest się wreszcie tajemniczą i wyrozumiałą dla świata; cóż może ten biedny świat wiedzieć o niewysłowionej rozkoszy, która spłynęła na Halę wraz z pocałunkami Reńskiego.

— Alu mój — powiedziała Hala, przykładając rączkę do serca. Zaczekała chwilę przed drzwiami. Na dole słychać było, jak odjeżdża limuzyna Reńskiego, w mieszkaniu dzwonił telefon.

Hala zadzwoniła i weszła, witając głośno Kazię. Obleciała zaraz pokoje, uściskała senną Stefcię, zajrzała do swego pokoju.

— No Kaziu — gdzie papcio — przyjechałam samochodem — masz, wstaw te róże do wody — masz — weź kapelusz — uf — a to się zmachałam — no cóż ty nic nie mówisz?— a pani gdzie?

Hala z rozmachem usiadła w fotelu i zdejmowała pantofelki.

— No, opowiadaj, Kaziu.

Ale Kazia stała w miejscu i oczy jej nie patrzyły na Halę, a jakoś biegały po ścianach, meblach, suficie.

Hala przestraszyła się.

— Kaziu! co się stało!

— O jej, nic panienko! tylko patrzę, że panienka tak ślicznie wygląda.

— Bo jestem bardzo szczęśliwa, Kaziu, słyszysz — bardzo — nadzwyczajnie szczęśliwą— rozumiesz.

Kazia nachyliła się tajemniczo.

— Proszę panienki — mówiła ściszonym głosem — tu wszyscy zdrowi, chwała Bogu, tylko — tylko gniewają się bardzo na panienkę.

Hala pobladła i znów położyła rękę na sercu.

— Kto gniewa się, Kaziu? papcio? mama?

— Oba państwa się gniewają — informowała poufnie Kazia. — Gadają już ze sobą drugi wieczór — o panience i furt o panience. I teraz też. Poszłam do gabinetu, gdzie pan z panią, jak panienka była u Stefci i powiedziałam, że panienka przyjechała — a pan na to.

Kazia zawahała się.

— No, powiedział proszę panienki, żeby panienka poszła spać, a jutro pan pomówi z panienką — i pan był taki zły.

Kazie nagle chlipnęła i otarła łzy rękawem.

— Bo ja tak lubię panienkę.

— Ale o cóż — o cóż — mówiła gorączkowo Hala, chodząc po pokoju. — Ależ ja się zaraz dowiem — wszystko się wyjaśni.

Kazia energicznie schwyciła Halę za rękę.

Panienko — lepiej nie chodzić — panienko — bo pan strasznie jest pogniewany — jeszcze co będzie.

I dodała:

— Bo to o tego pana Zaliwskiego, proszę panienki.

(d. c. n.)





Młodzieńcza cera!

Kto posiada piękną i świeżą cerę, ten powinien dbać stale o jej konserwację. Najlepszym sposobem zachowania młodzieńczo świeżej cery jest używanie mydła i kremu Elida Favorit.

Mydło Elida Favorit: czyste, łagodne, o subtelnym zapachu.

Krem Elida Favorit: nowy, nieporównany krem beztłuszczowy, wnikający idealnie w skórę i nadający jej gładkość i świeżość.

ELIDA *Favorit* KREM i MYDŁO

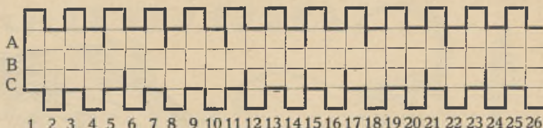
Rozrywki umysłowe

ZADANIE KONIKOWE.

a	c	i	a	P	w
u	w	w	s	n	K
e	w	h	r	o	o
a	19	z	z	W	a
o	n	r,	s	a	P
29	„t	j	a	n	y

Obejść powyższy kwadrat ruchem konika (skoczka szachowego) tak, aby utworzyć aktualną treść.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻÓWKOWA ułożył por. Cezary Pobóg - Pągowski.



Wpisać wyrazy według poniżej podanych znaczeń. Wiersz B utworzy rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW

Wyrazy pionowe.

1) Ptak drapieżny. 2) Dopływ Narwi. 3) Inaczej upodobanie. 4) Obszar porosły trawą. 5) Mgła 6) Zwierzę domowe. 7) Kotlet. 8) Wypoczywać. 9) Bajkopisarz grecki. 10) Wspak rzeka w Małopolsce. 11) Narzędzie rolnicze. 12) Część ubioru. 13) Pobudka wojskowa. 14) Tytuł staropolski. 15) Organ poznania. 16) Nie tacy sami 17) Szafa do pieniędzy (wspak). 18) Napój. 19) Rasa psa. 20) Płyny z roślin. 21) Środek opatrunkowy. 22) Bat. 23) Krewny. 24) Signum. 25) Mały lasek. 26) Ptak domowy.

WYRAZY PIONOWE.

A1) Dzieło (muzyczne). A5) Włoszczyzna. A8) Inaczej cicho! A11) Choroba zakaźna. A15) Nuta. A18) Warkocz. A22) Krzew rozłożysty. C1) Kwiat. C6) Nakrycie głowy. C12) Zdrobniałe imię żeńskie. C15) Zaimek. C17) Część ubioru żołnierza. C21) Termin sportowy. C24) Miara powierzchni.

Za rozwiązanie 5 nagród książkowych.

Termin do dn. 13.V b. r.

Przeznaczenie

PRZYPOWIEŚĆ ARABSKA

Bagdad tonął w powodzi świateł.

Sędziwy kalif Harun - Al - Raszyd sprosił swoich przyjaciół i poddanych na wielką ucztę. Jego wielki wezyr już od wielu dni i nocy nie znał snu ani jadła, przygotowując pałac na tą wspaniałą uroczystość.

Nagle, w największej gorączce przygotowań, na chwilę przed rozpoczęciem uczty, stanął z pobladłą twarzą przed surowem obliczem swego pana. Drżał cały z przerażenia.

— Potężny Władco — wyjąkał wezyr, padając na twarz przed kalifem — błagam Cię, pozwól mi się stąd oddalić. Czuję, że powinienem natychmiast wyjechać. Każę osiodłać wszystkie moje wielbłądy, ażeby uciec z całym swym dobytkiem jaknajdalej od Bagdadu — do Syrji.

Dostojny kalif spojrzał ze zdumieniem na swego wiernego wezyra i spytał dobrotliwie.

— Jakaż może być przyczyna takiego pośpiechu, mój synu? I czy powinieneś porzucać mych gości, zanim się jeszcze uczta nie rozpoczęła? Co masz na usprawiedliwienie swojego postępowania?

Drżącym głosem odpowiedział wezyr:

— Przed chwilą zastąpił mi drogę Anioł Śmierci. Wzrok jego utkwiony we mnie, obwieścił mi nieubłagany wyrok, przed którym szukam ratunku w ucieczce.

— Jedź więc — odpowiedział kalif — jeśli ci się wydaje, że potrafisz uniknąć wyroków opatrzności. Niech cię Allach prowadzi.

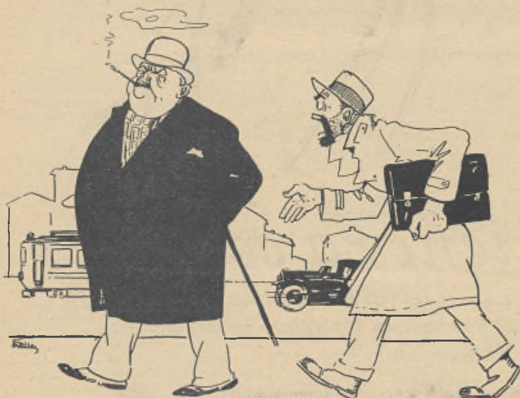
Wezyr odjechał.

Tego samego wieczora kalif, przechodząc po swych ogrodach, spotkał również na swej drodze Anioła Śmierci. Ujrzawszy go, spytał się, dlaczego tak groźnie spojrzał na jego wiernego wezyra.

— Byłem ogromnie zdziwiony — odpowiedział anioł — ujrzawszy go tutaj, w trakcie przygotowań do uczty. Otrzymałem bowiem rozkaz zabicia go jutro o wschodzie słońca na drodze do Syrji...



HUMOR



...A czy mnie kto płaci?...

OD WYDAWNICTWA

Trzeci rok wydawania czasopisma „Teatr i Życie Wytworne" pozwala nam twierdzić bez fałszywej ambicji i bez przesady, że nie ustępuje ono bynajmniej luksusowym pismom zagranicznym. Pismo cieszy się dziś powszechnem uznaniem i słusznie jest uważane dla swej pięknej formy i ciekawej treści za bezkonkurencyjne śród polskich czasopism ilustrowanych.

Wydając jedyne w Polsce pismo luksusowe, a zarazem wielce poczytne, uważamy za swój obowiązek w związku ze spodziewanym napływem dziesiątków tysięcy cudzoziemców i Polaków z zagranicy na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu wydać specjalny numer reprezentacyjny, któryby urobił dodatnią opinję o czasopiśmiennictwie polskiem.

Wychodząc z założenia, iż każdemu Polakowi winno zależeć na propagandzie polskości wśród cudzoziemców, wydawnictwo „Teatr i Życie Wytworne" wyraża przekonanie, iż w swem zamierzeniu u wszystkich instytucyj i osób zainteresowanych spotka się z należytem zrozumieniem i współpracą.

Treść tego numeru przygotowana ze szczególną pieczołowitością zawierać będzie oprócz feljetonów pióra najwybitniejszych literatów polskich, artykuły informacyjne o Polsce w językach francuskim i angielskim.

Mimo zwiększenia objętości i nakładu numeru, gwoli większego jego spopularyzowania postanowiliśmy zachować normalną cenę egzemplarza.

„TEATR i ŻYCIE WYTWORNE".

Complets

Komplet ensemble, w języku świata mody oznacza harmonję okrycia i sukni. Pierwsze komplety, lansowane przez Paryż przed jakiemiś pięciu laty, składały się z sukni i płaszcza wykonanych z tego samego materjału, co wypadało cokolwiek ciężko (wełna na wełnie). To też wkrótce panowie „les grands faiseurs" domyślili się, że można — nie wracając do epoki powojennego czasu, w której suknia była od sasa, zaś palto od lasa — stworzyć harmonijną całość z sukni i płaszcza, które powinny być konsekwentnie razem skomponowane, choć niekoniecznie identyczne.

Można naprzyład zrobić do płaszczyka z gładkiej wełny suknię z wzorzystej crepe de chiney lub żorżety. Płaszczyk podbija się wzorzystą tkaniną, z której zrobiona jest suknia i powstaje prześliczna całość — w miarę ciepła, w miarę lekka, a przedewszystkiem wykwintna. W jednej z ostatnich kolekcyj wiosennych widziałam taki komplet, wymarzony na deptak modnego kurortu lub nawet na warszawskie wyścigi w dzień słoneczny. Był najmodniejszej barwy tilleul, tej prześlicznej jasnej zieleni, która zdaje się tak przesycona słońcem, że jest aż żółta. Jedyną ozdobę jedwabnej sukienki stanowiły umiejętnie wyzyskane, drobne kontrafałdki (mówiąc stylem warszawskich pracowni „konterki"). Płaszczyk z miękiej wełny, bardzo prosty w linji, był inkrustowany plisami, tworzącemi zawiły, choć zaledwie dostrzegalny ornament. Takie jest hasło prawdziwego wykwintu. Prostota linji — japońska precyzja wykończenia.

Wdzięczną nowością sezonową jest wełniana żorżeta, tkanina mięka i powiewna, jak jej jedwabna imienniczka, lecz znacznie mniej przezroczysta. W miękiej matowości wełnianej doskonale dają się rzeźbić wypracowane szczegóły zakładki, pliski, mereżki, inkrustacje. Niektóre z pozornie skromnych modeli wiosennych bywają tak pracowite, że samo przybranie ich mereżką lub aplikacją trwa osiem dni.

W zakresie płaszczyków dominują barwy czarna i granatowa. Te dwa kolory zdają się trzymać prym nawet w jaskrawej gamie modnych kolorów. Jest to okoliczność nader pomyślna dla osób o niezbyt rozciągłym budżecie. Mając do czarnego lub granatowego płaszczyka jedną suknię z deseniowego fularu lub żorżety, drugą z czarnej lub granatowej crepe de chine'y, można być zupełnie wyekwipowaną na sezon wiosenny. Niemal zupełnie. Bo niema chyba na świecie kobiety, którąby była zupełnie, bez zastrzeżeń, zadowoloną z własnej garderoby, którąby miała tyle sukien, żeby już nie pragnęła mieć więcej, więcej... Chyba że się potrafiła mężnie zrzec swej uroczej kobiecości na rzecz szczytnego i bezpłciowego człowieczeństwa. Bo cóż to jest posiadać dwie wiosenne suknie i jeden płaszczyk dające się przy racjonalnej gospodarce rozmnożyć na dwa komplety! Nie! To zaledwie dwa nędzne komplety „deut pieces".

A „trois pieces?" Cudne, nęcące urokiem niezaprzeczonej nowości komplety, składające się z krótkiego, przypominającego bolero, żakiecika, kloszowej spodniczki i jasnej bluzki, na której aplikacja odtwarza wiernie ornament podszewki. „Trois pieces" z nowej, ślicznej mięciutkiej mory, o którą tak trudno w Warszawie. Albo z tafty, której lśniące, sztywne załamy, zdają się taić wyniosłą sztywność krynolin. Lub z mięsistej połyskliwości crepe satin, wyzyskanego z obu stron w całym ich tłustym blasku i mrocznej matowości. Trois pieces wzorzyste, fantazyjne. Łączące gładki żakiecik z wzorzystą spódniczką, lub wzorzystość żakietu z jednolitą barwą sukni. Kamizelki, bluzki, apaszki, żaboty — tysiączne odmiany urozmaicające do nieskończoności pozorną monotonność współczesnej, kobiecej sylwetki. I również do nieskończoności urozmaicające pokusę, która nietylko olśniewa wyzywającym blaskiem brylantów lecz i czai się utajona w pozornej niewinności śnieżnego kołnierzyka z prawdziwej koronki. A futra? Zdawałoby się, że z końcem zimy straciły na aktualności. Nic podobnego. Odsunięte na dalszy plan jako całe okrycia, znów się ukazują jako przybrania. Teraz kosztowniejsze, że drobno pocięte, przystosowane do potrzeb krawieckich, odbarwione i ufarbowane na kolor płaszcza lub sukni — słowem takie, które się już po raz drugi zużytkować nie dadzą. Szalowy kołnierz z lisa nie wygląda za ciężko nawet przy komplecie z żorżety. Gronostajowa gorżetka-krawat ślicznie ożywi ciemny, jedwabny trois pieces. Z płaskich, jak strzyżony plusz, cegneaux rases (vulgo golone barany), daje się na kołnierzu i rękawach inkrustacje nie szersze niż jedwabna taśma; tak wiele trzeba i jeszcze znacznie więcej... modnych tkanin wełnianych i jedwabnych futer... a nadewszystko twórczej inwencji krawieckiej, aby stworzyć wykwintny komplet wiosenny. *Well.*



Dr. Tad. Sokołowski, pierwszy prezes i założyciel T-wa Badań Psychicznych w Warszawie.

Dziwy hypnozy

Wielkie szare oczy. Silnie zaciśnięte usta. Energiczna twarz. Lekko zmarszczone czoło. I bajeczna, kamienna wprost nieruchomość...

— Patrzy! PaAtRzY!! PATRZY!!!

Patrzę i ja. Widzę dwie zmarszczki, biegnące od nosa do mocno zwartych ust. Okruszynkę chleba na brodzie. Dziwne naprężenie w kącikach ócz...

Nagle między nim, a mną przechodzi chmurka, obłoczek prawie. Zmętniałe przez chwilę rysy znów są widoczne. Jednakowo ostre. Jednakowo wyraziste.

I znów, wśród ciszy pokoju gra jego szary, bezczelnie szary wzrok. Tak, gra. Słyszę go wyraźnie miarowym dzwonieniem w prawem uchu.

Nigdybym nie przypuścił, że można usłyszeć czyjś wzrok. A jednak...

Znów chmurka. Jedna, druga, trzecia.

Naprzeciw mnie majaczy już tylko niewyraźny kontur jego twarzy. I oczy, jasno przebijające się przez gęstniejący wciąż tuman, stężałe w jakimś wściekłym wysiłku.

— Czuję silny ucisk w tyle głowy. Coś ciągnie mnie wstecz. Muszę, muszę cofnąć się.

— Ta-a-ak!...

Czuję, że lecę w jakąś bezmiernie głęboką, bezdenną przepaść. Jest coś przyjemnego i strasznego w tym upadku. Ostatni przebłysk świadomości.

— OCZY!

I ogarnia mnie nicość. Noc czarna. Sen — głęboki, ciężki, przypominający z pewnością śmierć...

...Tak mniej więcej opowiadał swoje wrażenia pewien student, doskonałe medjum, po pierwszej próbie hypnotycznej z jednym z najsilniejszych hypnotyzerów Polski kapitanem-lotnikiem W. G.

— Długo zastanawiałem się — mówi ten student — co mnie wówczas uśpiło. Sugestja, czy też nakaz? Doszedłem wreszcie do wniosku, że jedno i drugie zlało się w jakąś odurzającą całość, której oprzeć się nie byłem w stanie.

Student ten miał częściowo rację.

Wedle wierzeń hindusów istnieją trzy sposoby hypnotyzowania medjum.

1) *Fiksacja.* Jest to koncentrowanie uwagi i wszelkich przeżyć psychicznych osoby hypnotyzowanej na jeden punkt. (Punktem tym mogą być oczy, kryształowa gałka, płomień świecy i t. p.). I wyciąganie w następstwie astrala (ciała łączącego, powłokę fizyczną z mentalem, duszą, właściwem „ja") bez najmniejszego oporu.

2) *Sugestja.* Sugestjonowanie (wmawnianie) w osobę hypnotyzowaną, że ona chce, musi zasnąć. Następnie, jak powyżej.

3) *Nakaz.* Wtłaczanie wolą swojego silniejszego „ja" w medjum i opanowywanie jego astralu przemocą.

Ową hinduską teorję o wydzielającym się astralu w czasie hypnozy zdają się potwierdzać sensacyjne doświadczenia, wiedeńczyka pana Hanussen'a, który przeprowadzając hypnotyzowane zwierzęta przez stan katalepsji (zupełnego zesztywnienia) usypia je fiksacją wzroku (patrz ilustracje).

Hypnotyzm, stosowany umiejętnie z zachowaniem odpowiednich środków ostrożności, może przynieść niesłychane korzyści medyczne. Choroby nerwowe, a nawet niektóre czysto fizyczne, dadzą się zupełnie wyleczyć hypnotyzmem, nie mówiąc już o hypnozie jako o środku znieczulającym.

Sam znałem pewnego oficera, który został ranny na froncie i przywieziony do punktu opatrunkowego właśnie w chwili kiedy zabrakło wszelkich środków znieczulających. Operacja była nieodzowna. Na szczęście chory spotkał swego kolegę, z którym jeszcze przed wojną odbył niejeden seans hypnotyczny.

Pacjent poddał się operacji pod hypnozą.

Nie czuł nic...

Znany jest również paryski wypadek z mularzem.

Podczas upalnego lata jeden z pracujących na słońcu mularzy dostał silnego udaru słonecznego. Zawezwany lekarz stwierdził stan bardzo groźny i polecił nieprzytomnego pacjenta przewieźć do szpitala.

Nagle gromadę gapiów otaczających leżącego na ziemi robotnika, roztrącił jakiś wysoki, elegancko ubrany pan.

— Panowie pozwolą — powiedział — może będę mógł być w czemś pomocny.

— Czy mam do czynienia z doktorem medycyny? — zapytał lekarz.

— Nie, proszę pana.

— Więc niech mi pan nie zawraca głowy.

— Niech pan jednak pozwoli — odparł nieznajomy, podchodząc do leżącego robotnika.

Stanął nad chorym i zaczął na niego patrzeć. Po upływie dziesięciu minut, siny i nieprzytomny robotnik wstał. Był rzeźki, zdrów i w wybornym humorze.

Nieznajomy zniknął w tłumie. Jak przypuszczają był to znany hypnotyzer p. Jerzy O.

Ciekawe są przeprowadzane obecnie doświaczenia przez D-ra med. Tadeusza Sokołowskiego, pierwszego prezesa i założyciela T-wa Badań Psychicznych, który chce hypnotyzmem robić konkurencję Steinachowi zwalczając skutecznie starość.



Słynny wiedeński hypnotyzer Hanussen z łatwością wprowadza w stan hypnotyczny młodego aligatora.

Pisząc to popełniam pewną niedyskrecję, ponieważ prace te są w toku, ale już ich obecne rezultaty rokują wielkie nadzieje.

* * *

Niema nic bardziej szkodliwego i niebezpiecznego „jak „hypnotyzm towarzyski", tak często niestety u nas spotykany.

Pomijając już stały związek, który zostaje między hypnotyzerem, a medjum, niedoświadczony usypiacz może nie potrafić obudzić śpiącej osoby powodując w następstwie rostrój psychiczny, a nawet śmierć.

Jak wielki jest ten związek, niech świadczy wypadek, którego byłem naocznym świadkiem.

W pewnem towarzystwie jeden z panów, wybitny ponoć hypnotyzer, założył się przy kolacji, że ściągnie tu swoje medjum, które nie znało nawet gospodarzy.

I jakież było zdziwienie wszystkich, gdy w 22 minuty po krótkiej koncentracji dowcipnego pana rozległ się dzwonek i wszedł jakiś elegancki młodzieniec.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał go gospodarz.

— Ja, ja nie wiem — odparł zmieszany i zdjął palto.

— Poco więc pan przyszedł?

— Muszę — rzucił twardo tamten i nagle zasnął.

Dopiero wyjście hypnotyzera przerwało ten niewłaściwy żart.

Trzeba więc dobrze znać i darzyć wielkim zaufaniem człowieka, któremu pozwalamy się hypnotyzować, bo hypnotyzm jest to zabieg lekarski mała operacja, z którą należy bardzo uważać, lecz na miłość Boską nie dopatrywać się w tem nic nadprzyrodzonego.

Świat psychiczny, podświadomy, jest wielki i nieznany jeszcze, ale nie ma w nim djabłów i upiorów, a hypnotyzm jest dziedziną nie mającą nic wspólnego ze spirytyzmem i wirującemi stolikami.

Jerzy Lewestam.



Nawet kura i królik nie potrafią się oprzeć władczej sile hypnozy Hanussena.

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowosenatorska 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98.